Rok VII. Lwów, Niedziela dnia 2. Maja 1880 r. Tom X.



Nr. 18.

PRENUMERATA we LWOWIE
Rocznie 14 zł. półrocznie 7 zł. kwartalnie 3 zł. 50 ct.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
We wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych: rocznie **17** zł. **60** ct. półrocznie **8** zł. **80** ct. kwartalnie **4** zł. **40** ct.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
L. 14 plac Halicki.

Dla W. Ks. POZNAŃSKIEGO główny skład w księgarni **J. K. Żupańskiego** w POZNANIU. PRENUMERATA w POZNANIU: Kwartalnie **7** m. z przesyłką **8** m. **50** f.
We Francji, Anglji, Ameryce itd. kwartalnie **10** franków.
W Krakowie skład główny w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego.**

DWIE DROGI.

I.

Co czytasz książę? — pyta Poloniusz zadumanego Hamleta. — Słowa, słowa, słowa! — brzmi sucha odpowiedź.

Takie też wrażenie odbiera się z niezliczonego mnóstwa programów, które są codzienną naszą polityczną strawą.

A jeśli się w tej tragedji, w tej nędzy, którą nam los dał w udziale, a która od Hamletowskiej większą jest o tyle, o ile świat większym jest od atomu, znajduje zamiast czynów słowa, dźwięki tylko, to okoliczność ta nie jest bardzo pocieszająca i sił wcale nie dodaje.

Jestto stary aksiomat, że gdzie słów wiele, tam zwykle treści mało. A gdzież była większa powódź słów, jak w naszych programach, które za lada podmuchem politycznym, pojawiały się jak grzyby po deszczu. Wyścigowym krokiem śpieszono, aby podnieść nowe hasła, i powstał dziś zamęt tak wielki, że ze zbytku programów, doszliśmy do zupełnej bezprogramowości, do kroczenia na oślep naprzód, wprawdzie z celem widocznym, ale bez znajomości dróg i środków.

Skutek tego widoczny. Nie wytworzyło się u nas żadne stronnictwo, któreby potrafiło zawładnąć opinją kraju, a pozawiązywały się koterje ludzi, krążących jak satelici około osobistości, dających zaściankowe hasła. Takich stronnictw w miniaturze jest u nas tyle prawie, ile wybitniejszych ludzi.

Wytwarza się ztąd starcie najzabawniejszych poglądów, programów opierających się na najbardziej skomplikowanych kombinacjach politycznych, a zapomina się o tej wielkiej prawdzie ogólnej, że to co słusznem jest, co jest prawdziwem, to streszcza się w prostych słowach, odpowiadających najprostszym pojęciom.

Prostota charakteryzuje wszystkie wielkie rzeczy. Największe wynalazki są zwykle najprostszymi, prostota jest największą zaletą dzieł sztuki, prostota czynów najprędzej prowadzi do celu, prostota i jasność najbardziej do ogółu przemawiają i dlatego też sprowadzenie programów działania naszego do form najprostszych i najjaśniejszych, powinno być najpierwszym celem.

Dlatego u nas najbardziej wyrachowane i dyplomatycznie ułożone programy upadają z powodu braku poparcia, bo dyplomatyczne wykręty nie znajdują u ogółu uznania, bo on zrozumieć tego nie może, co po za niemi się kryje, i nie chce być oddawanym na pastwę dyplomatycznej szacherce, która go już tyle razy boleśnie zawiodła.

W świecie cywilizowanym ścierają się dwa prądy, dwie zasady, którym wprawdzie różne nazwy ponadawano, ale które nazwać ogólnie można prądem konserwatywnym i prądem liberalnym. Adepci pierwszego z nich chcą utrzymać ustrój społeczny takim jak był, robiąc tylko niezbędne i nieuniknione ustępstwa, drudzy pragną nowego porządku rzeczy, opartego na prostej słuszności, a usuwającego z rzeczy starych to, co postępowi stoi na przeszkodzie, chociażby te rzeczy jak najstarszemi tradycjami uświęcone zostały.

Pomiędzy obu tymi wielkimi obozami, tak zasadnicze, tak wielkie zachodzą różnice, i tak przestrzeń je dzieląca staje się coraz większą, że o kompromisie dzisiaj mowy być nie może. Jedynie sztucznie wytworzone polityczne stosunki wstrzymują chwilowo rozbrat zupełny, lecz w głębi społeczeństw nagromadzają się materjały palne, które nareszcie wybuchną i żadna siła ich nie powstrzyma, a rezultatem tego będzie, że albo jedna albo też druga strona zwycięży. Weźmie górę ten, kto będzie silniejszym, w szlachetnem tego słowa znaczeniu.

Otóż ztąd prosty wniosek. Jeżeli chcemy *być*, to stójmy po stronie tych, do których przyszłość należy. Dziś jeszcze rządzi siła pięści, ale przyjść musi czas, że pięście kierowane będą innemi głowami i te pięście nie pójdą w usługi złej sprawie. Powoli, ale tem pewniej i skuteczniej przebudza się w masach poczucie godności człowieka, gdzie spojrzeć liberalne prądy przejawiają swą siłę moralną, i jeśli gdzie objawia się reakcja, to nie z woli narodu, lecz z mocy tego faktu, że z dawnego porządku rzeczy zostało jeszcze wiele pęt, których dotąd jeszcze ludzkość zrzucić nie potrafiła.

Ten zwycięzki pochód zasad liberalnych, postępowych, jest widocznym dla każdego, kto zdoła rzucić w przeszłość okiem i widzi jak się podnoszą fale budzącej się myśli i jak coraz szersze obejmują one koła. Widocznem jak na dłoni jest, że tego pochodu nikt już nie powstrzyma, i że nareszcie dojść musimy do stanu że nie będzie ciemiężonych i ciemiężycieli, i że jednym z najpierwszych etapów tego postępu naprzód, będzie uznanie swobody wszelkich narodów, które rozwojowi cywilizacyjnemu innych stać nie będą na przeszkodzie.

Otóż w tym pochodzie i my czynny brać winniśmy udział; inaczej nie masz dla nas przyszłości. A czy w tym kierunku idziemy, to rzecz bardzo wątpliwa, bo przywódzcy nasi nie po tej stronie zwykle stoją. Potrafiliśmy w ostatnich latach zdobyć sobie sojuszników właśnie w szeregach tych, którzy na upadek są przeznaczeni, zarobiliśmy na sławę zaciekłych bojowników konserwatyzmu, ultramontanów, zacofańców, nietolerantów, ludzi szukających bezpośredniego zysku ze związku z najwsteczniejszemi elementami, a czyniliśmy to nie myśląc o przyszłości dalszej wprawdzie nieco, ale pewnej i niewątpliwej.

„Polska albo będzie liberalną, albo jej nie będzie!“ to są słowa, które streszczają nasze najwewnętrzniejsze przekonanie i z których jasny i prosty program postępowania na przyszłość wypływa.

Ottona Hausnera

BROSZURA

„Deutschthum und Deutsches Reich"

Rzadko się zdarza, aby reprezentant narodu, wypowiadając bez ogródek i bez wpływu stronniczego swe najwewnętrzniejsze przekonania, wywołał u jednych i tych samych posłów jednego stronnictwa i narodowości, tak djametralnie przeciwne wrażenie, jak to się ze mną stało.

Dnia 5. listopada 1878 r. wystąpiłem przeciw zaborczej polityce, wypływającej ze związku trójcesarskiego, a więc i ze związku z Niemcami, usankcjowanej pod egidą Niemiec, na kongresie w Berlinie, wcielonej w rzeczywistość okupacją Bosnji. Wtedy, określiłem tę okupację, nie dając się uwieść hasłu półurzędowemu, jako skok na szachownicy wymierzony przeciw Rosji i wykazałem prawdziwy jej charakter i prawdopodobne skutki. Za to otrzymałem ze stronnictwa niemiecko-konstytucyjnego poklask i uznanie, które tak dalece przekraczały moją skromną zasługę, iż zbudził się we mnie szczery podziw, że proste sprowadzenie powszechnie znanych faktów, do ogólną wartość mających, zdrowych zasad, uważanem i odznaczanem było, jako coś nowego, dotąd nie próbowanego.

Że w kwestji, w której Rosja grała główną rolę, i że w chwili, gdy Austrja naśladowała rosyjskie postępowanie, zwróciłem moją napaść na tego największego ciemiężyciela mego narodu, to już wypływało z natury rzeczy. Lecz żem nie zapomniał i o drugim ciemiężycielu, dowodzi ten ustęp mojej mowy, w którym przypomniałem fatalny związek z r. 1864 i cios w serce wymierzony z r. 1866 *). Nie sprzeciwiono się temu wcale, owszem, według protokołu stenograficznego dało się słyszeć uznanie i wołanie: „sehr richtig!"

I cóżem wypowiedział d. 12. marca 1880 r., uzasadniając konieczność budowy kolei Arletańskiej? Nie tylko, że nic sprzeciwiającego się przekonaniom moim, wypowiedzianym w r. 1878, lecz owszem, to com zaznaczył, było uzupełnieniem wtedy wyłożonych poglądów. I oto patrzcie: wzmianka co do przyszłości uczyniona, pod pewnemi przypuszczeniami i z całą rezerwą (słowo „państwo niemieckie" ani razu nie było w mowie wypowiedziane), wzmianka o tem, że sojusz austro-niemiecki nie powinien być uważany jako jedynie możliwa, jedynie uszczęśliwiająca kombinacja, taka, która winna być utrzymana za jakąbądź cenę, ofiarą ekonomicznych interesów i to w celu utrzymaniu istnienia, potęgi przyszłości monarchji austro-węgierskiej, wzmianka ta wystarczyła do ściągnięcia na mnie najsroższych i najniesprawiedliwszych zarzutów, najniesmaczniejszych insynuacji i najdziwaczniejszych tłumaczeń słów moich Prosta wzmianka, że wielka monarchja, jak austrjacka, winna popierać wszelkie środki, które służyć mogą do swobodnego, niezależnego wyboru sojusznika, oskarżoną była jako wezwanie wojenne, a w szczególności pewien znaczny organ opinji publicznej nie wahał się nazwać mię popieraczem francuskiej wojny odwetowej. Dlaczego? Ponieważ ośmieliłem się wypowiedzieć, co tysiące przedemną wiedziały i czuły, że sojusz austro-niemiecki szkodzi nam ekonomicznie w dwóch kierunkach i że — *sojusz austro-niemiecki znaczy: pokój*. Stoimy tu wobec tego, co się przejawia, gdy brak jest pojęć, przed hasłem, i to przed hasłem podniesionem do dogmatu. Jestto smutnie charakterystycznem dla płytkości zmysłu politycznego w naszych czasach, że pewne hasła, najmarniejszego gatunku, rzucone z Berlina, z płatnych i kłamliwych organów, w widocznym interesie chlebodawcy, szybko się potem roznoszą po całym wielkim kraju myślicieli a i u nas także, często z nabożeństwem są powtarzane, aż nareszcie przejawiają się jako wyraz opinji publicznej. Takiem podwójnem hasłem jest: „Sojusz Francji z Rosją znaczy wojnę, sojusz austro-niemiecki znaczy pokój." W pewnych chwilach, pod pewnymi przypuszczeniami i jedno i drugie mogłoby być prawdziwem. Lecz przyjmować, że tak jest zawsze, pod wszelkimi warunkami, do tego potrzeba niezrównanego ubóstwa myśli, bo najsłabszy wzrok dojrzy przecież, że jedna z tych kombinacji, jest potężną pobudką do wytworzenia drugiej, że ją pociąga za sobą, że więc obie kombinacje albo pokój, utrzymanie pewnej równowagi w Europie, albo też obie wojnę oznaczają. Komuż zresztą nie wpadnie na myśl, że ten frazes jest plagiatem słów Napoleona III-go wypowiedzianych w Bordeaux 1853 „Cesarstwo to pokój", poczem to cesarstwo rozpoczęło szereg wojen ogólnych, przerwanych od roku 1815.

Na bębnie, który znajduje tak wierne echo u politycznie niedojrzałych, uderzono alarm: że przemawiałem za wojną; potem nastąpiły dwa werble: po pierwsze miałem zaprzeć się mej, dawniej tak gorąco wypowiedzianej, nienawiści do Rosji, popierając aljans francusko-rosyjski, ba nawet miałem być pomocnikiem do zbliżenia się z Rosją; powtóre miałem dać wyraz mojej antypatji, wypływającej z egoistycznego, odosobnionego, niemożliwego, polskiego stanowiska, antypatji do wszystkiego co jest niemieckie, miałem zwrócić swoje napaści przeciw niemieckości.

Te dwa zarzuty oburzająco niesprawiedliwe, wymędrkowane ze słów moich, opierają się na przypuszczeniu, iż państwo niemieckie i Rosja znajdują się w nieprzyjaźni zasadniczej i faktycznej, co jest prawdą, tylko w najmniejszej części, ma tylko efemeryczne znaczenie i może się gruntownie zmienić z dzisiaj na jutro. Dalej opierają się na przypuszczeniu, że niemieckość i państwo niemieckie są jednem i tem samem, są pojęciami pokrewnemi i równoznacznemi, co jest zasadniczo nieprawdziwem.

Przypatrzmy się przedewszystkiem poważnie i nie dając się uwieść gadzinowym, nakazanym odgłosom, tej przypuszczalnej zasadniczej i faktycznej nieprzyjaźni między niemieckiem państwem a Rosją. Nieprzyjaźń ta rozbija się wtedy jak bańka mydlana bo się opiera ona przeważnie na „nigdy nie spoczywającym panslawiźmie", który dla Rosji stał się tchnieniem życia, przez Niemcy jednak winien być zgniecionym w interesie samozachowawczym.

Lecz cóż widzimy, gdy się udamy o poradę do historji lat ostatnich? W latach od 1876 do 1878, w których idea panslawistyczna występowała w Rosji otwarcie, czynnie, zaczepnie, zdobywczo i z powodzeniem, gdy była pod przejrzystą zasłoną wypisana na rosyjskich chorągwiach, gdy była proklamowaną w wielkim stylu i w czyn wprowadzoną nietylko jako program polityki zewnętrznej, ale i jako heroiczne lekarstwo na wewnątrz, aby absorbować ropę nihilizmu, gdy więc rzekome zagrożenie Niemiec było najgroźniejsze, gdy zadanie Niemiec było naglącem, cóż wtedy Niemcy uczyniły? Jak wystąpiły przeciw panslawizmowi? Czem przejawiły swą zasadniczą nieprzyjaźń? Zawarły sojusz trójcesarski, udzielający Rosji najlepszego punktu oporu, pochnęły Austrję do akcji paralelnej, którą potępiłem w r. 1878 wraz ze stronnictwem konstytucyjnem, paraliżowały, trzymając się na ustroniu tylnego planu, staranie Anglji zmierzające ku porozumieniu innych mocarstw celem postępowania w kierunku austro-rosyjskim, pomogły dyplomatycznie w Konstantynopolu i Berlinie do sprowadzenia rozkładu Turcji i zostawiły tym sposobem swobodną drogę panslawistycznej idei, szerokie pole do czynu i rozpęd bez przeszkody, celem wykonania testamentu Piotra Wielkiego.

Że powodzenie Rosji nie odpowiedziało jej oczekiwaniom, to nie było zasługą państwa niemieckiego, lecz niespodzianej wytrzymałości na wiwisekcją przeznaczonego, chorego człowieka. Że, skoro tylko militarne i finansowe wyczerpanie Rosji wyszło na jaw, Niemcy starały się zmniejszyć pozytywny rezultat wojny Bałkańskiej, i to bardzo oszczędnie i umiarkowanie, to było najprostszem przykazaniem mądrości politycznej każdego wielkiego mocarstwa. Lecz mówić wobec tego zachowania się Niemiec w wypadkach świat obchodzących, które tkwią u wszystkich w pamięci, że Niemcy mają zasadniczą nieprzyjaźń dla Rosji, jest bezczelnem fałszowaniem historji, która zbyt wiele liczy na lenistwo myśli u współczesnych.

Lecz gdy po zawartym pokoju, coraz bardziej na jaw wychodziło, jak głęboko wstrząśniętym i rozstrojonym jest stan socjalny i ekonomiczny Rosji, gdy ten militarnie zwycięzki kolos okazał się za słabym aby zużytkować silnie i zręcznie swobodną przestrzeń, zostawioną dlań przez traktat berliński w Bulgarji i Wschodniej Rumelji, gdy pochód na Merw skończył się rozbiciem wysłanego tam korpusu, gdy wrzód nihilizmu nie tylko że nie był wessanym, lecz pękł i napełnił szerokie państwo mordem i pożogą, gdy zamachy po zamachach co raz ciaśniejsze kręgi zataczały około samowładcy Wszechrosji, aż on żadnego miejsca w swym pałacu nie mógł nazwać bezpiecznem do złożenia głowy na spoczynek, nie mógł zaufać nikomu z wybranych a przeznaczonych do strzeżenia jego osoby, wtedy to, powoli i coraz wyraźniej i jawniej wystąpiła na jaw pewna nieprzyjaźń Niemiec do Rosji. Niesłychany, nigdy dostatecznie nieoceniony co do swej komiczności humbug z morową zarazą, który z powodu syfilis pewnego stróża domowego, groził zniszczeniem całego wywozu rosyjskiego, upor-

*) «Lecz przypomnę tylko o innym fakcie, z przed laty 12, o wzięciu udziału w duńskiej wojnie i zdobyciu Schlezwig-Holsteinu; gdy to przesiębrano, dały się słyszeć pojedyńcze głosy Kassandry przeciw temu występujące, lecz zostały dumnie odrzucone i wyśmiane. Przedsięwzięcie to, było wówczas uważane, jako wysoce polityczna i nieuniknione akcja, a już we dwa lata potem nasz sprzymierzeniec, któremuśmy krwią i pieniądzmi pomogli do wypróbowania jego broni udoskonalonej, do zajęcia miejsca na piedestalu w Niemczech, do powiększenia floty wojennej, ów sprzymierzeniec przydeptał nas nogą, werbował powstańcze legiony do Węgier i zarzucał Włochom, iż nie umiały zadać nam ciosu w serce. (Głosy: bardzo słusznie). I po takiem doświadczeniu, mającem lat zaledwie 12, chcą nam znowu zalecać zejście na takie tory i postępowanie po takiej drodze (oklaski).»

czywie się powtarzające kłamliwe pogłoski, które z zdziesiątkowanych regimentów rosyjskich, znajdujących się na zupełnej stopie pokojowej, a przeniesionych z powodu drożyzny i braku prowiantu na Zachód, wytwarzały olbrzymie nagromadzenia wojsk nad niemiecką i austrjacką granicą, wszystko to było widowiskiem nigdy nie widzianem i niemożliwem prawie do przypuszczenia. Zrobionoż Rosji krzywdę! Państwo carów, które od Ruryka aż do Aleksandra II-go zawdzięcza swój wzrost olbrzymi od bieguna północnego do Afganistanu, nieprzerwanemu łańcuchowi krwawych czynów, intryg i łamaniu traktatów, to państwo ujrzało się raptem oskarżonem i podejrzywanem, od strony dotąd przyjaznej, i to właśnie tam, gdzie do tego właśnie nie dało żadnego powodu, i w chwili, gdy starało się w walce konwulsyjnej zgnieść hydrę wewnętrzną, przypisywano mu szalone zaczepne zamiary na zewnątrz. (C. d. n.)

ZADORA

Historja z końca XVIII. wieku.

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Stara usiadła na ławie przy Jacku...

— Jakieto szczęście; czyż bieda ciebie do nas przypędziła? — zapytała.

— Samaby tęsknota zrobiła to — począł Jacek — gdyby od służby łatwo się było uwolnić, ale służba, niewola.

Westchnęli wszyscy.

— Czyż ci tam niedobrze? — wtrącił stary.

— A! ojcze kochany — przerwał płaczliwym głosem Jacek — gdzie mnie kiedy dobrze być może! Zrobiliście prawda wszystko coście mogli aby los mój osłodzić, ale kto wie czy on przez to gorszym się nie stał.

Matka w dłonie uderzyła.

— Dziecko moje, co gadasz, a toż grzech! Krwawisz serce moje! — krzyknęła z płaczem. Lepiej żeby ci było jak oto my na łasce i niełasce Mazanowskiego żyć, pod ich językiem i bizunem!

Stary milczał, Jacek się ponuro zadumał.

— Matuś kochana — rzekł — jaki by był los to był, ale człowiek śmiało ludziom w oczy mógł spojrzeć, a ja tego nie potrafię. Czuję, że kłamstwem i obłudą żyję, że pożyczane imię noszę...

Zamilkł, zerwała się z ławy stara Maryś.

— Nie tak to jest jak mówisz — poczęła — ja jestem szlachcianka, tak mi Boże dopomóż, rodzony mój brat, co się mnie wyparł dla tego żem za chłopa poszła, żyje przecie w Huszczy. Za cóż ty byś chłopem miał być?

Starowina pokorny płakać zaczął i dłonią sobie oczy zakrył.

— Kiedy ludzie nad takiemi chrześciany jak oni są, litości nie mają, choć nas Chrystus wszystkich krwią swoją odkupił — cóż za wina, że my się kłamstwem wyzwolić chcemy! Chcieliśmy tobie ulżyć losu... Nie wie żywa dusza w świecie, zkąd ty rodem, śledzić nikt nie myśli. Nie dochodzą teraz szlachectwa. Znam ja sam takich co się z chłopstwa wywlekli, i nikt ich tropów nie szukał...

— A! — począł stary zniżając głos, jakby się obawiał aby go ściany nie zdradziły — a! nie mało to kosztowało kłopotu i grosza, pókim ja ciebie zataił, za umarłego podał i za sierotę szlachecką do szkół posłał... Tyś niewdzięczny...

Jacek chwycił go za rękę.

— Ojczuniu, nie zrozumieliście mnie, podchwycił, wiem ci ja co wam winienem, a kocham was nad świat cały, ale nie boleść, że to kryć się i was zapierać? A co będzie dalej?

— Co będzie dalej? — śmiało zawołała matka — myśmy starzy, zemrze się nam, zawiozą na mogiłki... tajemnica do grobu pójdzie z nami. Alboż by ojciec i matka rodzeni cię zdradzili?

Widząc, że rodziców zamiast rozradować przybyciem swem i pocieszać czem pomyślnem, zasmucił żalami, wstrzymał się od nich Jacek. Posypały się pytania o dwór, o księżnę, o tych pod czyjem zwierzchnictwem Jacek zostawał. Opowiadał im o Koniuszym, o towarzyszach, o tej ciekawości jaka go ścigała — wreszcie westchnął zwierzając się matce ze swej miłości dla Łowczanki.

— Co mam mówić — dodał — panna mi sprzyja, rodzice też źle nie patrzą, ale jak też tu sięgnąć po szlachecką córkę, a nuż się wyda? Wtedy już oni tej hańby z siebie nie zmyją, chyba krwią moją. Porzuciłaby żona, wyparli się wszyscy...

Matka go ściskać zaczęła.

— Co bo tobie w głowie! — zawołała — dla czego się wydać ma? jakim sposobem? Przecież cię z poddaństwa wykreślili gdy ojciec podał za umarłego, nikt nie wie! Wzięłam na duszę moją żem się nawet nie spowiadała z tego! Mówisz, że kłamać musisz! albo tam kropla krwi szlacheckiej w tobie nie płynie. Przecież się nie wywodzisz a mówisz żeś sierota; nikt śledzić nie będzie...

Jacek słuchał zadumany.

— Ono to prawda — dodał — a nie mniej życie mi truje moja dola nieszczęśliwa. A jakież ja szczęście będę miał gdy wam go widzieć nie wolno ani pobłogosławić.

Tuż staruszek mruczeć począł.

— Nie pleć! nie skóml — rzekł — Panu Bogu dziękuj. Wszystko to niczem przy doli naszej, gdy Mazanowski nad siwą głową moją bizun podnosi, i zmusza abym o jego kradzieżach milczał...

Zapłakał stary, a żona poklepawszy go po głowie kazała mu się utulić.

Jacek o radę się domagał.

Miał li się do Łowczanki posunąć czy dalej gdzie w świat iść szukać szczęścia, aby nie tak łatwo go wyśledzono...

Ojciec radził wędrować, matka się opierała.

— Tyle naszej pociechy — wołała — co go choć raz w lat kilka zobaczemy, gdy choć zdaleka w kościele człowiek się jego twarzą pocieszy!

Łzy dokończyły, stary zamilkł a Jacek też nie nalegał.

Trzecie kury piały, gdy się do snu poczęli układać. Nie chciał młody nazajutrz opuszczać chaty, więc zmyślono zawczasu, że zachorzał i dzień musiał spoczywać.

Wstała po ciemku jeszcze matka pójść się skarżyć Parasce, że gość jęczał noc całą, srogich boleści dostawszy i że go załogą mieć będą, bodaj następny dzień cały.

Z czeladzią było by wszystko się ułożyło po myśli, ale po południu nadciągnął Mazanowski. Potrzeba było kłamać znowu bo bardzo się zadumał postrzegłszy wczorajszego gościa, który na prędce głowę sobie obwiązał.

— Asindziej tu jeszcze? — zapytał — cóż się stało?

— Zachorzałem haniebnie — odparł Jacek — szczęściem, że na dobrych trafiłem ludzi.

Rozśmiał się Mazanowski.

— Ale! — zawołał — tacy to oni dobrzy, bo jegomości za gospodę chcą obedrzeć. Znam ja ich oboje! Pogroził ręką.

— Byłbyś u mnie i lepszą gospodę miał i nic za nią nie płacił.

— Alem do niej jechać nie miał już siły — odezwał się Jacek. Radaby dusza do raju!

Mazanowski starego z krzykiem i łajaniem w las posławszy, sam znudzony się przysiadł, wódki i jajecznicy się domagając od starej Marysi.

Ta, że niegdyś na dworze Radziwiłłowskim była, i, jako szlachcianka, śmielszego w sobie ducha miała, dotrzymywała lepiej placu Mazanowskiemu niż mąż, za co też jej cierpieć nie mógł.

Rozmowa do której Jacek się mięszać nie mógł, ciągle mu na twarz rumieniec gniewu wywoływała. Mazanowski bowiem starości nie szanując, plótł co mu ślina brzydka do gęby przyniosła, a zaczepiona Maryś broniła się jak mogła.

Wiedział o jej pochodzeniu szlacheckiem Mazanowski i właśnie tem jej dopiekał, że za chłopa wyszła, jakby już w Huszczy i Tucznie szlachcica żadnego nie było...

— Ja to tylko powiem wielmożnemu panu — odparła stara — że życie mi miodem nie płynęło, a no, gdybym je znowu poczynać miała, a mój stary Antoszka chciał się ze mną żenić, poszłabym za niego drugi raz, bo mi z nim dobrze było.

Otarła łzę. Mazanowski szydził.

— Co komu do smaku! — rzekł: chciało się babie królować, dla tego pokorny wiecheć wybrała!

Z zawiązaną głową, milczący, gryząc usta do krwi, przesiedział tak na mękach Jacek aż póki szlachcicowi nie sprzykrzyło się w chacie z milczącym nieznajomym, i w końcu na konia nie siadł, znowu zapraszając go do siebie.

Nie rychło w nocy powrócił stary znużony, zbity aby jeszcze syna zobaczyć i pożegnać, bo nazajutrz już chciał Jacek

*

jechać, rodzicom nie przysparzając niepokoju.

Wybrał się na dłużej, nie porachowawszy, że pobyt u nich, choć w leśnej chacie na ustroniu, bezpiecznym i swobodnym nie będzie.

Mówili więc znowu o wszystkiem, a najprzód o Łowczance, do której matka syna nakłaniała, aby odwagę miał, a ojciec milczał... Nie wzbraniał i on, ale się lękał.

— Młodyś ty jeszcze — mówił po cichu — czasu masz dosyć. Teraz nie ma jeszcze za co rąk zaczepić, bo u mnie zapas nie wielki, na szlachecki worek nie stanie go czem napełnić... Jak byś się trochę swego dorobił.

Matka dowodziła inaczej.

— Kiedy poczciwe dziewcze serce do niego ma, toć mu wiana swego wypominać nie będzie. A jak zacznie pracować z nią razem, wszystko wspólne! Kto wie czy drugą taką spotka co by za ubogiego iść się ważyła.

Stary Antoszka powiedziawszy swoje już się nie sprzeciwiał, wzdychał. Dobyto z węzełków zachowane dla syna grosze, a choć Jacek się wzdrygał je wziąć, matka gwałtem wetknęła.

— My to nie dla siebie zbierali — dodała — nam nie potrzeba dzięki Bogu nic, ordynarję mamy, krów parę, drobiu trochę, w ogrodzie się coś zbierze, a odzieży jest dosyć do śmierci, po cóż nam grosze trzymać?

Nie wiele go tam było, ale za owych czasów sto złotych znaczyło więcej może niż dziś tysiąc, szczególniej dla ubogiego człowieka.

Zwlokło się do białego dnia bez snu, i przy tym samym ogniu, który im przyświecał noc całą, matka uprażyła mleka, aby na czczo syn nie jechał w drogę...

Musieli się płacząc po cichu żegnać, aby łez ludzie nie widzieli, a gdy na koń Jacek siadał, pokłonami go, żegnać zdala jak obcego. Łzy mu się w oczach kręciły, kiedy ich zobaczy?

Mogli pomrzeć oboje, a znać by mu nie dali, aby go nie zdradzić...

Prędko popędziwszy bułanka, Jacek znalazł się w lesie, nie wiele wracając pocieszony i uspokojony. Jechał po radę jakąś, tej mu oni dać nie śmieli, matka inaczej, ojciec doradzał różnie, sam nie wiedział za kim iść.

Serce mu się tylko ściskało boleśniej gdy Mazanowskiego przypominał i życie starych co mu byli podlegli.

Nie było ratunku nad zuchwałe kłamstwo, nad bezczelne przebojem iście w świat, i zaparcie się tych, których kochał najmocniej.

Powrócić pod bizun Mazanowskiego ani już było można nie narażając ojca, ani by potrafił skosztowawszy nieco swobody.

— Stań że się wola Twoja! — mruknął do Kodnia dojeżdżając. (C. d. n.)

O tronie elekcyjnym domu Jagiellonów w Polsce

przez

Kazimierza Stadnickiego.

(Ciąg dalszy.)

Bezkrólewie po śmierci Warneńczyka trwało półtrzecia roku, miało zaszczyt mieć za historjografa współczesnego Długosza, i przeto żywy i szczególny przedstawia obraz, jak tworzy się historja i jakie nań wpływają czynniki.

Przedewszystkiem ów z prawa urodzenia W. Ks. Litwy, a elekt tronu polskiego, 17-letni Kazimierz, stojący pośród dwóch prądów, jeden szlachty litew., kat. czystej kreacji króla polskiego, i silącej się, supremacje, i przywileje jej nadane przez tegoż, za pomocą korony utrzymać, drugi kniaziów i bojarów ruskich, z powodu wiary usuniętych od dostojeństw i przywilei, którzy zaś, gdy Zygmunt Kiejstutowicz padł im ofiarą a następca jego im sprzyjał, dążyli do władzy wyłącznej w ojczyznie, przyczem niepokoił ich wielce Michał, syn zamordowanego Wielkiego Księcia. Pośród tych burzliwych prądów, jakże nie miała się uśmiechać młodzianowi korona polska, którą ojciec i brat nosili, a naród teraz dobrowolnie ofiarował.

Wszystko to znajduje odgłos w odpowiedziach W. Księcia poselstwom do niego wysłanym. Przedewszystkiem puszcza on sprawę przyjęcia korony w dylatę, na co zgadzały się wszystkie stronnictwa, bo dylata zmuszała go do pozostania w Litwie. Gdy stronnictwo rusko-litewskie przemaga, natenczas królewicz daje się słyszeć, że o koronę polską nie dba, bo mu dosyć władzy i zaszczytu z Wielkiego Księstwa. Ale gdy mu grożą wyborem innego króla na miejsce jego, natenczas korony jeszcze nie przyjmuje, pod pozorem niewiadomości, czy brat zginął (o czem już cała Europa wiedziała), ale grozi, nawzajem że nie dopuści, by kto inny miejsce jego zajął.

Tak działał młodziutki książę, opuszczony od najbliższych krewnych a stojący pod obuchem srogich stronnictw. Jakże wobec tego postępowała rada koronna polska i sejmy przez nią zwołane. Straciwszy rok cały (1445) na bezowocnych poselstwach do Wilna, przyczem doszła do ostatnich granic ustępstw, np. że Elektowi, byle przyjął koronę, wolno będzie mieć stałą rezydencją w Wilnie, rada postanowiła innych środków użyć i grozi przez usta dwóch dygnitarzy, wysłanych do Wilna, że, w razie dalszych ociągań, zwoła sejm, w celu oboru nowego króla. Pamiętne, wchodzące w samą rdzeń stosunku Polski do Litwy, były słowa, przytem wystosowane do królewicza: „Jeżeli dalej ociągać się będziesz, inny, potężniejszy od Ciebie, tron polski zajmie, a Ty mu natenczas posłusznym być musisz.“ [32]) Wszak Władysław Jagiełło, wstępując na tron, a powtórnie w przywileju na zjeździe w Horodle wydanym (r. 1413), wcielił bezwarunkowo Litwę z ziemiami jej poddanemi do korony polskiej. [33]) Kto bądź więc w Polsce panować będzie, Jagiellończyk lub kto inny, Litwa do niej należeć nie przestanie. Ale coby nastąpiło, gdyby rada litewska, w której tkwił już niejeden przyszłego Glińskiego zarodek, podniosła rzuconą jej rękawicę, twierdząc, że owe wcielenie było aktem samowoli ich Wielkiego Księcia, do którego mała tylko część ziemianów, i to ze samej Litwy, przystąpiła. Podobne oświadczenie byłoby wstępnym krokiem do zerwania Unji z Koroną. Na szczęście, przeważająca część dostojników litewskich, z królem na czele, tego nie chciała; wszystkim zaś na tem zależało, aby przed przyjęciem korony, wymódz na Polsce ustąpienie Podola na rzecz W. Księstwa, główna terytorjalna kwestja natenczas wrząca. Nie dał więc i ten raz Wielki Książę odpowiedzi stanowczej: „Nie mam, mówi, pewności, że mój brat poległ pod Warną. Tronu więc posiąść nie mogę, ale nie dopuszczę, by kto inny go zajął.“

Odpowiedź takowa wywołała słusznie krzyk oburzenia w Polsce, gdy król Władysław poległ w otoczeniu swoich; nigdzie wcześniej nie miano autentycznej wiadomości o zgonie jego. [34])

Po jednorocznej odwłoce podawać ów zgon jeszcze w wątpliwość, równało się stanowczej odmowie korony. Miano więc niezaprzeczone prawo przystąpić do nowego wyboru, tem więcej, że i dygnitarze, wysłani do Wilna, nie dawali najmniejszej nadziei, aby królewicz postanowienie swoje zmienił.

Powtórny sejm elekcyjny więc zwołanym został do Piotrkowa na koniec marca r. 1446. Ale w jakim celu? Nie żeby obrać innego króla, przeciwnie, by wywrzeć nacisk na królewiczu, dawniejszym elekcie, stawiając mu przed oczy następcę. Nie chcianoby wierzyć temu, gdyby nie świadectwo współczesnego, jak najdokładniej tych spraw świadomego [35]), i późniejsze wypadki. Na to więc przed otwarciem sejmu arcybiskup gnieznieński odprawił wotywę na wezwanie św. Ducha, a zgromadzenie do św. komunii przystąpiło. A było to liczne zgromadzenie, bo prócz wszystkich dostojników duchownych i świeckich, zjechała się szlachta w dobrej wierze. Nam, oddalonym przestrzenią więcej niż czterech wieków, jakże dziwno czytać, że kandydatem korony, postawionym przez biskupów, był Fryderyk, książę Brandeburgji, zaręczony w r. 1421, jak wyżej mówiono, w ósmym roku życia swego z Jadwigą, jedyną córką króla Władysława Jagiełły, prawnuczką Kazimierza Wielkiego i sukcesorką tronu, w razie, gdyby ojciec nie miał synów. Metropolita gnieznieński, *Wincenty,* pierwszy wniósł tę kandydaturę, stawiając tego Księcia nad wszystkich innych monarchów, z dodatkiem, że wychowany od dziecinnych lat na dworze teścia, zwy-

---

[32]) «Antequam in solium regni te potentier cui te subesse oportebit conscendat». Słowo Przedbora z Koniecpola kasztelana Sandomierskiego.

[33]) «Terras nostras Lith. cum terris ipsis subjectis et connexis regno nostro Poloniae appropriavimus, incorporavimus, conjunximus, univimus, adjunximus, confoe deravimus. (Przywilej horodelski, ustęp 3).

[34]) Jeden zakon Krzyżacki, aby przedłużyć w Polsce bezkrólewie, puszczał od czasu do czasu wieść o życiu króla.

[35]) Post varios traatus placuit ad electionem alterius regis procedi. Cujus electione secuta, Casimiro duci, corrigendi remansiones suas et ad bonam mentem redeundi facultatem relinqui (Długosz pod r. 1446).

czajów i polskiego języka świadom. Biskup krakowski, *Zbigniew z Oleśnicy,* uchodzący za najcelniejszego męża stanu, którego, kiedy Polska wydała, w świetnej wymowie przedstawił zgromadzeniu, że za życia jeszcze Władysława Jagiełły, sędziwi doradcy chcieli go mieć następcą króla na polskim tronie.

Przyrzekał bowiem kandydat, że miasta zakładać, przystanie morskie tworzyć będzie, Ruś i Podole z gruzów podniesie, a że samo królestwo, dręczone różnemi nadużyciami, mianowicie podwodami (rozumie się, miał tu na oku dobra duchowne) pod łagodnem berłem jego odżyje.

Wie się przecież, jak biedne i niedorodne były Czechy pod narodową dynastją, a jak wzrosły w potęgę, odkąd dom luksemburgski ze szczepu germańskiego tamże panuje. Brandeburczyk, wierny Krzyżaków sprzymierzeniec, stanie się wraz z nimi puklerzem Polski, przeciw zamachom królewicza Kazimierza!! (Że biskup te śmiał wypowiedzieć słowa wobec liczniejszego niż zwykle zgromadzenia ziemianów, dowodzi, jak mało było przywiązania do dynastji Jagiellonów, i że tylko interes terytorjalny wiązał ją ze szlachtą.) Stawia nakoniec rodakom perspektywę, że gdy Brandeburczyk tron polski posiędzie, natenczas i Polska stanie się cząstką cesarstwa Niemiec i tem się do najwyższego stopnia uszlachci. [36])

Tyle wielki mąż stanu. Do jego wniosku przyłączyli się biskupi, kujawski i poznański, oraz wielu innych dostojników. Inni zaś, jak biskup płocki, i ze świeckich, *Jan z Czyżowa,* kasztelan krakowski (który żałował potem, że nie wotował za Brandeburczykiem), wojewodowie krakowski, sendomirski, poznański wotowali na Bolesława, Księcia Mazowieckiego. Gdy zaś wotowała za nim zgromadzona szlachta bez wyjątku, tak że miał większość za sobą, przyłączyli się do niej i biskupi, i przy solennem Te Deum i śpiewie ludu „Bogarodzica“ Bolesław Piast królem polskim ogłoszonym został. Następnego dnia zaś, zastrzeżono, jako deputacja uroczysta z uwiadomieniem o wyborze dopiero na Zielone Święta, 24. maja, a więc po dwóch miesiącach, udać się ma do

[36]) Regnum quoque Poloniae optimo ordine nobilitandum et imperii romani gubernacula in illud transferenda fore si Fridericum Marchionem pro rege eusumpserit. (Długosz). Ale niewiem dla czego pan Jakób Caro w 4. tomie historji swej Polski zarzuca Zbigniewowi Oleśnickiemu zmienność zdań w tak ważnej sprawie, bo w r. 1445, gdy szło o wybór królewicza Kaźmierza na następcę tronu, mówił, że to nie obcy, tylko krajowiec, a w rok potem, przeciwnie tak gorąco zaleca wybór cudzoziemca.

Na to godzi się odpowiedzieć, że biskup krakowski głosując za bezzwłocznem wyborem królewicza Kaźmierza na tron osierociały po Władysławie, pomimo, że wielu wątpiło jeszcze, by tenże poległ pod Warną, opierał się na tem, że to nie cudzoziemiec, ale krajowiec, brat królewski (Germanus non extraneus sed naturalis). W razie więc Władysław wróci, brat bratu ustapi, a u steru państwa zmiana przez to miejsca mieć nie będzie. W rok później zaś na sejmie z r. 1446 nie było już mowy o Kaźmierzu. Wybór ważył się między Bolesławem Mazowieckim a Fryderykiem Brandeburczykiem. Z jakiego powodu dostojnicy duchowni i świeccy, przeciwni byli Bolesławowi Mazowieckiemu, Długosz dobitnie wyłuszczył. Biskupi więc wotowali za Fryderykiem a Biskup Krakowski, między innemi poparł zdanie swoje i tem, że jako domniemany zięć Władysława Jagiełły, był w kraju wychowany.

Co zaś więcej jeszcze dziwi, że p. Caro, który wszędzie wietrzy ultramontanizm, tu przeocza dlaczego duchowieństwo wyższe wolało Brandeziburczyka mieć królem niż Kaźmierza. Wszakże pociąg tegoż do greckiego zakonu, któremu całe życie o ile mógł wiernym pozostał, nie był im tajemnicą, równie z jakich powodów na Rusi nazywano go Andrzejem.

elekta, bo może do tego czasu pierwszy elekt, Kazimierz, postanowienie swoje zmieni!! [37])

Jak ta zmiana nastąpiła i Kazimierz po zwłoce, która nie mniej jak dwa i pół lat trwała, w czerwcu roku 1447 królem polskim koronowanym został, jakie czynniki w tem się ujawniły, w innem miejscu opisanem zostało. [38]) Wzniosłem i zdrowem było natchnienie, które radę koronną spowodowało po zgonie bezdzietnego króla, brata tegoż ogłosić królem. Ale pożałowania godnem, że okoliczności nie z jej winy powstałe, spowodowały powtórną elekcję, t. j. akt najważniejszy i najuroczystszy w życiu narodu, by nią zmusić pierwszego elekta do przyjęcia korony. Fortel udał się, ale równie smutno, że mimowolnem narzędziem onegoż był to Piast, potomek Bolesława Chrobrego. Poniewieranie podobne monarchicznej godności, smutną zwiastowało przyszłość. Litwa zaś, która niezmiennie wierna jednej dynastji, na podobne próby wystawioną nie była, uzyskała namacalny dowód, ile już wsiąkła w żywot Polski, i to długo wyzyskiwać umiała.

Kazimierz objąwszy tron polski nie przestał podczas o mało co półwiekowego panowania (1447—1492) swego, rządzić osobiście Litwą. Jeżeli w pierwszych latach miał zamiar stosownie do żądań Litwy dać sobie zastępcę, rozumie się w osobie członka panującego domu i z władzą udzielną, jaką on i jego poprzednicy piastowali, to nie mógł go uskutecznić. Wszak ustawa horodelska, jak już wyżej wzmiankowano, wymagała aby W Ks. zastępca (jak i każdy dostojnik litewski) był katolikiem, a z rodu licznie rozplemionego Gedymina był nim natenczas tylko jeden, Michał, Zygmunta syn, przedmiot, z małym wyjątkiem, obawy i niechęci Litwy, a którego sam król z niezwykłą srogością do śmierci zaszłej w r. 1452 prześladował. Gdy zaś później synowie królewscy do lat doszli, ojciec wiedząc z własnego doświadezenia, co za ciężkie zadanie być W. Księcia zastępcą, nie chciał ich na tę próbę wystawić. Nakoniec i w Litwie wiedziano, że gorliwszego obrońcy spraw swych nie mogła mieć ona nad króla.

A pomimo to ów samodzierzczy a Polsce niechętny monarcha sam wielki wyłom zrobił w dawnem prawie zwyczajowem Litwy. Jak najważniejsza państwowa sprawa t. j. sukcesja na W. ks. tak i mianowanie zastępcy swego odkąd W. ks. był oraz królem Polski, zależały wyłącznie od woli panującego. Władysław Jagełło z własnej woli mianował Skirgiełłę wielkorządcą ([39]), Witolda W. Księciem. Ustawa horodelska jak wyżej mówiono, wprawdzie warowała, że następca Witolda ma być wybranym przez radę litewską, w porozumieniu z koroną, bo była ona korony dziełem. Ale już król Władysław przeżywszy Witolda nie zważał na to postanowienie. Trzymając się dawnego obyczaju narzucał Litwie na W. Ks., Świdrygiełłę, potem Zygmunta. Po tegoż zgonie wyniesienie młodszego syna Kazimierza na W. Księstwo przez ziemianów litewskich samowolnie dokonane, uważano za uchybiebie starszemu bratu, królowi Władysławowi,

[37]) Si interim dux Casimirus voluntatem suam non correxerit, mówi Długosz.

[38]) Synowie Gedymina — Koryat — ostatni rozdział.

[39]) Obacz bracia Władysława Jagiełły — ustęp Skirgiełło.

który jako drzieżyciel najwyższej władzy (princeps supremus) sam miał prawo do nadania tej godności. Po takich antecedencjach z podziwieniem musieli się Litwini dowiedzieć, że król na łożu śmiertelnym uprasza bardzo pokornie panów litewskich, by wzięli na Hospodara Litwy ukochanego jego syna Aleksandra, i panowie litewscy pamiętni jego dobrych rządów na to przystali. Twierdzi to współczesna kronika litewska. [40]) Że prawdę mówi dowodzą dokumenta z pierwszych dni czerwca 1492 r., które czasów naszych doszły. W jednym książę Aleksander podając do wiadomości *ziemianów wołyńskich* zgon ojca, (król Kazimierz umarł w Grodnie 7. czerwca 1492 roku) dość pokornie oświadcza, że na żądanie litewskich panów został w osierociałej stolicy, aby ją bronić od możliwych napadów nieprzyjacielskich. Przypomina Wołyniakom przytem wierność, którą przodkowie ich i oni sami niezmiennie dochowali rodzicielom jego, przysięgę ojcu złożoną, że po tegoż śmierci nikt inny tylko syn jego i to ten może być ich Hospodarem, którego oni wspólnie z innymi litewskimi ziemianami obiorą. Nowy to szczegół, z którego wypływa, że życzenia co do następcy objawione przez króla na śmiertelnem łożu tyczyły się planu przygotowanego i na który pojedyńcze ziemie, jak tu Wołyń obowiązać się musiały. W drugim dokumencie z tej samej daty rada litewska, której członkami byli naówczas *Wojciech* biskup Wileński, kanclerz i wojewoda wileński, *Mikołaj Radziwiłowicz,* wojewoda trocki i marszałek ziemski *Piotr Janowicz,* starosta Żmudzki, *Stanisław Janowicz,* zaprasza ziemianów wołyńskich na sejm we Wilnie na dniu ś. Eliasza odbyć się mający, w celu wyboru Hospodara Litwy. [41])

I też na tym sejmie, po złożeniu zwłok zmarłego króla w Krakowie, królewicz Aleksander syn młodszy jego, W. księciem Litwy w Wilnie obranym został. [42]) Ale król Kazimierz na łożu śmiertelnem myślał także i o innych synach swoich. Mianowicie nakazał otaczającym go polskim

[40]) Kronika Litewska p. t. pomniki do dziejów litewskich wydana przez Narbutta r. 1846. str. 62. 3, mówi, że król pokornie prosił panów radnych, a panowie radni, mając wzgląd na tak pokorną prośbę i zasługi króla zmarłego, przystali nań.

Widać z tego, jak było to niezwykłem zjawiskiem na Litwie, wybór ze strony ziemian do tego powołanych, kiedy tak z tego pyszyli się.

[41]) Oba te dokumenta znajdują się w l. tomie aktów Zachodniej Rosji dok 100. str. 115.

[42]) Wybór ten nie mógł wcześniej nastąpić, jak w miesiącu lipcu r. 1492. Okólnik do ziemianów powyżej podany bowiem zaprasza ich w tym celu do Wilna, na seym dnia 22. lipca (Ś. Eljasza) odbyć się mający. (Akty zapadnoj Rosji t. I. str. 116).

Dzień zaś instalacji, to jest na którym wybraniec panować począł, do dziś niewyświecony. Jedna kronika kijowska podaje 28. lipca (obacz skarbiec Litwy t. II. str. 226) i ta data najprawdopodobniejsza, mając na względzie dzień otwarcia sejmu. Stoi tylko temu na zawadzie list Aleksandra do chana Tatarskiego z 27. lipca, w którym się W. księciem mianuje (akty zachodniej Rosji t. I. r. 1492 dok. 102). Ale może to tylko niedokładnie wyczytana data lub błąd drukarski.

Kroniki, historje Polski i Litwy, dawniejsze i późniejsze daty tej nie podają, Skarbiec Litwy Daniłowicza, pomimo, że metryka litewska głównem jego źródłem niesłychanie bałamuci. Już pod r. 1490 podaje list Aleksandra W. ks. Litwy do namiestnika Połockiego, kiedy on Wielkim księciem został dopiero w drugiej połowie r. 1492 — równie list Aleksandra do chana tatarskiego (ob. wyżej), nosi datę 27. czerwca, kiedy pisany był w lipcu r. 1492, a drugi list W. ks. Aleksandra, gdzie także występuje już jako W. ks. Litwy do Mistrza Krzyżackiego datą 1go lipca.

panom, wezwania w jego imieniu rady koronnej polskiej, aby po jego śmierci, syna jego starszego Jana Olbrachta, posadziła na osierociałym tronie.[43])

Aleksander też po śmierci ojca, listem do rady koronnej oznajmia jej tę ostatnią wolę jego i prosi by pamiętna przysięgi nieboszczykowi złożonej, iż tylko syn jego po nim nastąpi, obecnie się z niej uiściła, ofiarując Janu Olbrachtowi koronę. [44])

Czyż może być dobitniejszy dowód nad tę królewicza odezwę, że tron Jagiellonów był elekcyjnym w Polsce. Wszak gdyby był dziedzicznym, jakiż cel mieć mogły owe zalecania z jednej a przysięgi z drugiej strony. Powiedzianoby „le roi mort, vive le roi.“

O tym samym czasie odezwała się i rada W. ks. lit. w m. czerwcu do swej koleżanki w Polsce. Spowodowało ją do tego kroku urzędowa misja do Wilna kilku dostojników polskich w celu przypomnienia Litwinom że i korona winna mieć udział w zamierzonym wyborze W. księcia, wezwania, by przy bliskiem wyborze króla w Polsce Litwa wzięła udział, oraz odnowienia korektury i uzupełnienia na sejmie koronacyjnym dawnych paktów między oboma narodami zawartych.

Odpowiedź, którą przywieźli do Krakowa biskup greckiej wiary z Brześcia litewskiego i bracia Sołtan, stanowi doskonały wzór dyplomacji 15tego wieku [45]) Po dość długim wstępie, pełnym nalegań, by obrano królem Jana Olbrachta, donosi że zwołano sejm w trzy tygodnie po św. Piotrze odbyć się mający, aby z woli króla nieboszczyka wybrać Wgo księcia, (a więc Aleksandra) i usprawiedliwia ten krok zapewnieniem że rada przedsięweźmie ten wybór dla dobra Polski i Litwy, aby zgoda i miłość między nimi panowały i one były sobie w każdej potrzebie wzajemnie pomocą. Co się tyczy, mówi dalej odezwa, życzenia aby w Litwie miano wzgląd na dawne przymierza, ona ma takowe w dobrej pamięci i od nich nie odstępuje; dalej aby korona przez posłów wzięła udział w wyborze W. księcia a nawzajem Litwa w wyborze króla, na to odpowiedź, że przystąpi dowyboru W. ks. z boskiego natchnienia i woli króla nieboszczyka oraz porozumienia między tegoż synami, że dała przytem zlecenie członkom swym obecnie w Koronie bawiącym, aby starali się nakłonić umysły do wyboru starszego syna ś. p. Kazimierza na tron polski, czem woli królewskiej zadosyć się stanie.

Nakoniec co do uzupełnienia i korektury dawnych układów, na wniosek ów rada litewska nietylko się zgadza, ale zań dziękuje i gotowa w swoim czasie (a więc nie na sejm koronacyjny) zesłać do Polski delegatów aby tę sprawę braterskim obyczajem załatwili.

Pismo owe, powtarzamy, arcydyplomatyczne daje wiele do myślenia. Z pośród ciągłych oświadczeń zgody i miłości przebija się w nim dążność zerwania wszelkich bliższych stosunków z Polską dotąd istniejących, słowem Unją. Mówi ono bowiem bez ogródki, że przystąpi do wyboru W. ks. bez czyjegobądź udziału, Przyczem nalega, aby Jan Olbracht królem obrany został w Polsce. W jakim celu, w obec takiego usposobienia? Oczywiście, bo się obawiano, aby przyszły W. ks. Aleksander nie został na tron polski wybranym i tak jedno berło na powrót oba panstwa łączyło: a obawa nie była płonną, jak się niżej okaże. Nalegając zaś na wybór Jana Olbrachta, nie chce rada litewska być uczestnikiem elekcji. Jan Olbracht w odezwie nazwany tylko królem waszym, ani wzmianki, że był on i księciem litewskim, co więcej, że nawet po wyborze W. ks. w Litwie, on zostanie zawsze najwyższym władcą tej ziemi (princeps supremus Lithuanie), jakim był Władysław Jagiełło w obec Zygmunta Kiejstutowicza i Witolda, syn jego Władysław w obec Zygmunta Kiejstutowicza i brata swego Kazimierza. Przecież sam Jan Olbracht przez cały ciąg panowania swego tego tytułu używał.

Nakoniec rada litewska przyjmuje z największem zadowoleniem wniosek rady koronnej co do korektury i uzupełnienia dawnych paktów. Ale zastrzega, że sama się w swoim czasie o to zgłosi, co znaczy, że nie na bliskim sejmie elekcyjnym ma to nastąpić, lecz gdy poczuje się w sile przeprowadzenia zamiarów swoich.

Nie można przypuścić, aby nie domyślano się w Koronie, co ta odezwa zwiastuje. Ale bezzwłoczna elekcja nowego króla przodowała nad wszystkiemi innemi sprawami i w tym celu zwołano sejm do Piotrkowa na 15go sierpnia r. 1492. Zjechali się optimaci i satrapy (optimates et satrapae) jak kronikarzowi Miechowicie podoba się nazwać dostojników duchownych, świeckich i szlachtę polską. Ale zjawił się jako kandydat do tronu swych przodków i Janusz książę mazowiecki, pomimo że W. ks. Litwy Aleksander [46]) prosił, by tego zaniechał. Liczył bowiem na wpływy partyzanta swego Zbigniewa z Oleśnicy, arcybiskupa gnieźnieńskiego i na hufiec tysiącs zbrojnych, których ze sobą przyprowadził. [47]) Wielu przyjechało z postanowieniem głosowania za królewiczem Aleksandrem, natenczas już Wm. ks. Litwy, gdyż tym sposobem Litwa napowrót do Polski przyłączonaby została.[48]) Ale ten wniosek, który przyjęty, obróciłby w niwecz wszystkie plany rady litewskiej, upadł. Duma narodowa, bowiem jak Stryjkowski, kronikarz, słusznie uważa, czuła się dotkniętą, że królewicz dał się wybrać na W. księcia bez najmniejszego udziału korony, Większość zaś przeważna zgromadzonej szlachty i klan Porajtów, bezwątpienia pod przewodnictwem dwóch dostojników herbu Poraj, Andrzeja Roza Arcybiskupa lwowskiego i Krzesława z Kurozwęk później biskupa kujawskiego, kanclerza państwa [49]), nakoniec miasta z Krakowem na czele wotowały za Janem Olbrachtem, z tytułu starszeństwa ale i dzielności. Janusz i brat jego Konrad, książęta Mazowieccy, widząc jak słabem było stronnictwo ich, z głównymi swymi partyzantami, Zbigniewem z Oleśnicy prymasem i Rafałem Jarosławskim, herbu Leliwa, marszałkiem państwa, oraz cały klan Toporczyków [50]), przenieśli wota swoje na Zygmunta królewicza, mieniąc bez wątpienia, że rozstrzeleniem głosów przewleką na swą korzyść elekcją. Ale Jan Olbracht położył koniec sporom. Hufiec tysiąca trzechset ochotników wyćwiczonych świeżo na wyprawie węgierskiej i których trzymał w pogotowiu w sąsiedztwie Piotrkowa sprowadza on na pole elekcji. Stronnictwo mazowieckie upada na to na duchu (animis concidit, mówi Wapowski), a Senat i Ryeerstwo odzyskawszy swobodę wotowania, jak wyraża się naiwnie czy ironicznie kronikarz, jednomyślnie Jana Olbrachta ogłosiło królem dnia 17. sierpnia r. 1492. Koronacja miała miejsce w drugiej połowie września. [51]).

(C. d. n.)

[43]) Aby panowe rada koruny polskoje y prośby ostatocznoje hospodara swojeho neotpustyli, a wziali po jeho żywote hospodarem sobi na korunu polskuju korolewicza Olbrachta y panowe Ladskji obecalisia za to prelatów y Panow Polskich prosity (kron lith. wyd. Narbut. str. 63).

[44]) Akty zachodniej Rosji t. I. dok. 101.

[45]) Akty Zachodniej Rosji t. I. dok. 101. st. 116—118.

[46]) Do mazowieckich książąt poselstwo w arch. państwa. obacz Gołębiowskiego dzieje Jagiellonów t. III. str. 359.

[47]) Venerat ad ea quoque comitia Janussius Masoviae dux mille equitum comitatu tentoriisque ante Petricoviam positis astu et potentia regnum ambire videbatur, ex regum veterum Poloniae prosapia sesse jactitans (Vapovius-cronica)

[48]) Lithuaniam rursus regno Pol. jungendam censebant (Wapowski)

[49]) Andrzej Roza herbu Poraj, później arcybiskup gnieźnieński, po dobrach familijnych Boryszew przyjął nazwisko Boryszewski i tak zapisany w katalogach biskupich. Krzesław z Kurozwęk herbu Poraj w r. 1494 został biskupem i kanclerzem państwa.

[50]) Familia rosarum... omnes de armis bipennium wskazuje jasno na klany szlacheckie stojące pod hasłem Poraja i Toporu. Jest to ostatnia wzmianka o tej instytucji, którą nam tu Miechowita podał. Wapowski milczy, Stryjkowski nierozumie — mówi tylko: Panowie z Tęczyna, wszyscy z herbu Toporów.

[51]) Miechowita (1. i 2. wydanie) mówi: nazajutrz po Św. Maurycym, czyli 23. września. Wapowski 27. września.

DZIWNE KARJERY

POWIEŚĆ

Jana Lama.

(Ciąg dalszy.)

TOM II.

Doktor Mitręga, jak większa część ludzi, posiadał, jak wiemy, małą tylko cząstkę tej ziemi, która nam jest przeznaczoną na mieszkanie i na wyżywienie, ale natomiast — również jak wielka część ludzi, posiadał zastanowienia godną ilość ciotek. Nie wiem, czem to się dzieje, ale to pewna, że żaden członek rodziny nie zwykł pojawiać się w tylu naraz egzemplarzach, co ciotka. Ztąd nic dziwnego, że dr. Mitręga, posiadając w każdym zakątku Milicji najmniej po jednym egzemplarzu, miał ich dwa w samym Wilkowie, gdzie koncentruje się wszystko, co Milicja ma najlepszego, a zatem i ciotki.

Były to dwie nie młode już osoby, panna Klotylda Szlachcińska i młodsza od niej nieco pani Róża Swatalska. Mieszkały razem, miały wspólną kucharkę, wspólną pokojówkę i wspólnego lokaja w czarnym liberyjnym fraku z białemi cynowemi guzikami, ale nie wynika ztąd bynajmniej, ażeby między niemi panowała zupełna harmonia. Owszem, w teorji i w praktyce zachodziły tam różne djagonalne czy dyametralne — lub według purystów, przekątne lub średnicowe — różnice zdania. W teorji, panna Klotylda przesiąkniętą była nawskróś zasadami arystokratycznemi, a to na mocy najpierw swojego urodzenia i różnych koligacji, a potem z powodu, iż większą część życia przepędziła jako rezydentka w różnych spokrewnionych z nią lub niespokrewnionych domach grandów milicyjskich lub takich hidalgów, którzy mając granda w liczbie dalszych swoich

kuzynów, pilniej jeszcze od grandów przestrzegają tej różnicy stanów, jaką tworzy urodzenie. To było nawet powodem, że zmuszony jestem nazywać ją »panną« «Klotyldą«, jakkolwiek może za młodu przyroda nie poskąpiła jej była swoich darów. Ale niechaj najpiękniejsza panna pojawia się zazwyczaj w jednym i tym samym salonie i powozie, w jednej i tej samej loży i t. p. z dziedziczką znaczniejszej fortuny, a serca wielbicieli jakimś dziwnym instynktem wiedzione zwrócą się zawsze od razu w *tamtą* stronę, i każda rezydentka, jako podejrzana o bezposażność, zostaje zwykle starą panną. Pani Róża natomiast wyszła za mąż jeszcze z rodzicielskiego domu, za człowieka niezbyt świetnej parenteli, i już dla samej konsekwencji spierała się zawsze z panną Klotyldą zawzięcie, że antenaty, herby, i t. d. są zupełnie niepotrzebnym balastem w życiu.

W praktyce znowu, Fiduś, pincz pani Swatalskiej, nie umiał nigdy wejść w przyzwoity *modus vivendi* z Minionką, koteczką panny Klotyldy. Gdy pojawiła się na podłodze lub na innem miejscu dla niego dostępnem, kudłał jej prześliczne jedwabne futerko, a gdy się schroniła cokolwiek wyżej, otrzymywał od niej tak srogie napomnienia pazurkami, że jęki jego budzić musiały współczucie wszystkich serc nieprzejętych bezwzględną stronniczością dla rodzaju kociego. W pierwszym wypadku, panna Klotylda karciła srodze Fidusia rączką od parasolki, w drugim, pani Róża narażała swoje pulchne rączki na pazurki Minionki — w każdym zaś, stronnictwo Fidusia cierpiało.

Mściło się ono natomiast w innym kierunku. Panna Klotylda była szczupłą, skłonną do bolu zębów, do reumatyzmów, i do innych cierpień, których powodem bywają przeciągi. Dostawała ich nawet przez sympatję, jeżeli np. spostrzegła, że w domu po drugiej stronie ulicy okna i drzwi otwarte były na przestrzał. Pani Róży natomiast, osobie bardzo dobrej tuszy, brak było wiecznie powietrza, i ztąd kwestja otwierania i zamykania okien i drzwi stanowiła często przedmiot zawziętych sporów, rzadko wychodzących na korzyść całości szyb i na tryumf stronnictwa Minionki. Wiadomo bowiem, że gdyby okno zamknięte było przez cały tydzień, a raz tylko na kwadrans, niepostrzeżenie zostało otwartem, to w połączeniu z dziurką od klucza lub inną szparą w drzwiach może ono wywołać cały szereg objawów reumatycznych. Takiemu to podstępnemu otworzeniu okna przez mścicielkę Fidusia, zawdzięczała panna Klotylda, że kilka dni swojego żywota zmuszoną raz była przepędzić na stołeczku, który stał przed fortepianem i obracał się naokoło swej osi — dostała bowiem »postrzału w szyi i nie mogła obrócić głowy, którędy chciała, podczas gdy pilne baczenie na wszystko, co się działo dokoła, należało do zwyczajów, od których nie zwykła była odstępować. Stało się atoli tak, że stołek wystawiony w ten sposób na kilkodniową próbę, zaśrubował się w końcu na śmierć, i przyśrubował suknię panny Klotyldy, i to właśnie w chwili, kiedy ani pani Róży, ani lokaja, ani pokojówki, ani kucharki nie było w domu, i kiedy panna Szlachcińska zwykła była układać się do poobiedniej drzymki. Można sobie wyobrazić przykre położenie dobrze urodzonej panny, zmuszonej spać z takim podrzędnym utworem kunsztu stolarskiego, bez ratunku do niej przytwierdzonym. Przyszło ztąd do jednej z tych scen, do jakich często przychodziło między siostrami — ale nie opisuję ani tej, ani innych, ponieważ w takich razach anielskie przymioty płci pięknej bywają najczęściej bardzo przyćmione, a talent jej krasomowczy objawia się raczej energją, niż skrupulatnem doborem wyrazów. I bez tego już zarzucają mi, jakobym był zasadniczym nieprzyjacielem kobiet — ja, który właśnie nie mogę znieść mężczyzn, tej rasy pełnej fałszu, zdrady, samolubstwa i wszystkich innych złych przymiotów!

Przeciwnie, pospieszam dodać, że była kwestja, w której pani Róża i panna Klotylda najzupełniej się zgadzały. Jedna i druga powtarzała zgodnie, że potrzeba koniecznie ożenić »Mania«, tj. dr. Emanuela Mitręgę. Jeżeli bowiem rzadkością jest, ażeby ciotki umierały i robiły siostrzeńców swoimi spadkobiercami, to natomiast najczęściej starają się one o to, ażeby ich ożenić. Zamężne, jako zasadnicze zwolenniczki małżeństwa, niezamężne, a tem samem nieprzychylne takim związkom, przez złość do rodzaju męzkiego w ogóle, rozumując tak: Jeżeli ja nie mogłam dać się w znaki żadnemu z tych wąsatych potworów, to niechaj przynajmniej druga pomści się za mnie.

Bardzo to więc dobrze było przyjętem, zwłaszcza przez pannę Klotyldę, gdy »Manio« oświadczył, że zrobiwszy u wód w Solance znajomość hrabstwa Gozdawickich, zamierza zrobić im wizytę w zamiarze starania się o rękę starszej hrabianki. Wizyta taka niekoniecznym bywa wynikiem znajomości zrobionej u wód, owszem lepiej jej nawet nie robić, jeżeli się nie dozna specjalnej zachęty w tym kierunku, a nawet ogólnikowego zaproszenia zrobionego u »wód«, nie należy brać na serjo. W kąpielach ludzie często nudzą się i zmuszeni są przestawać z pierwszym lepszym, który się nawinie, w nadziei, że będzie miał tyle taktu i nie dopuści się później w mieście impertynencji kłaniania się paniom na ulicy albo zbrodni przekraczania za wysokich dla niego progów. Dlatego też część wielkiego świata, mająca mniej dobre wyobrażenia o takcie pospólstwa, wyjeżdża zwykle do kąpieli zagranicznych, bo tam zrobione znajomości urywają się same przez się, wraz z wyjazdem. Nie wiem, jakiego zapatrywania się byli państwo Gozdawiccy, ale to wiem autentycznie, że pierwsza wizyta dra Mitręgi przyjęta była z tą formalną i odmierzoną grzecznością, po której czujesz, ile centymetrów jej dostaje ci się w udziale, druga podobnież, trzecia nakoniec skończyła się na oddaniu karty wizytowej, a zbliżenie się w parku miejskim i w loży teatralnej, wydało rezultaty jeszcze mniej zachęcające.

Pomimo to, wyprawiono ciocię Klotyldę na zwiady do państwa Gozdawickich, i wywiązała się po mistrzowsku z powierzonej jej misji. Mówiła wiele o swoim siostrzeńcu, o jego wysokich koneksjach familijnych przez tę babkę i tamtę prababkę, o wielkiem stanowisku, jakie sobie zdobywa w świecie politycznym, o nierozerwanej przyjaźni, jaka go łączy z hr. Skirgiełłą. Cały ten atak, jakkolwiek zręczny, wywołał atoli tylko uwagę, zrobioną nie wiem już, przez hrabiego, czy przez hrabinę, że skoro rzeczy tak się mają, to Albin powinienby dać panu Mitrędze jaką dobrą posadę w rozległych swoich dobrach.

Tymczasem nastąpiło opisane w poprzednich rozdziałach zakończenie akcji politycznej, i wyjazd hr. Skirgiełły za granicę na czas nieograniczony. Z całej akcji pozostała dr. Emanuelowi tylko problematyczna własność *Orędowniczki*, szpaków i Marcina; z przyjaźni z hr. Skirgiełłą zaś został mu olbrzymi brytan, dar p. Albina, który był odtąd nieodstępnym jego towarzyszem, nazywał się Turpin, na cześć sławnego rozbójnika angielskiego, i był postrachem Fidusia, a przyczyną rozmaitych nerwowych chorób Minionki. Dr. Emanuel ukarał atoli przykładnie Turpina za popłoch, którego stał się powodem, i wyłożył tak wymownie zły stan swoich aspektów i nieurodzaj, którym dotknięte zostało Wielkie i Małe Znikło z Niebywałami i Wulką Niebywalską, że ciocia Klotylda przedsięwzięła rozpocząć operacje na nowo i tym razem, bez formalnego oblężenia i wyłomu, wprost przypuściła szturm do pp. Gozdawickich.

Jaki był skutek, tego łaskawy czytelnik domyśli się z łatwością, jeżeli mu powiem, że odtąd kto chciał i kto nie chciał dowiedzieć się mógł i musiał od panny Szlachcińskiej i od pani Swatalskiej, że Gozdawiccy zadłużeni są wyżej uszu, że panny nie będą miały ani grosza posagu, i że w dodatku starsza nawiedzona jest rozmaitemi ukrytemi defektami, które według kodeksu cywilnego mogą być nawet powodem separacji.

Trzeba było koniecznie poszukać Maniowi »co innego«, a na zasadzie poczynionych pierwszych doświadczeń, potrzeba było wbrew protestom panny Klotyldy zejść o parę stopni niżej w aspiracjach matrymonialnych. Panna Klotylda zresztą sama zmuszoną była przyznać, że nie żona mężowi, ale mąż żonie daje nazwisko. Pani Róża zaś spostrzegła była od pewnego czasu w Wilkowie ekwipaże bez herbów, ale zaprzężone doskonałymi końmi, panią i panny w eleganckich toaletach, w towarzystwie guwernantki, i zbadała, że wszystko to należy do rodziny niejakiego Zacierkiewicza, właściciela kilku fabryk spirytusu i wielu innych rzeczy bardzo intratnych. Panna Klotylda protestowała, i oświadczyła kategorycznie, że nie zniesie siostrzenicy, którą czuć niedogonem — czemu zresztą przeczę jak najmocniej, sam bowiem znałem córkę właściciela browaru, którą czuć było werweną, a nie drożdżami. Pani Róża odparła, że hidalgowie i grandowie trudnią się także pędzeniem wódki, zrobiła co do aromatu pewne porównanie między

panną Zacierkiewiczówną a panną Gozdawicką, które wypadło na niekorzyść tej ostatniej i które pomijam, jako nieestetyczne i nienależące do rzeczy, i poleciła nakoniec Maniowi, ażeby się starał o znajomość z panem Zacierkiewiczem.

Zrobienie tej znajomości nie było trudnem. Pan Zacierkiewicz zwykł był zachwalać w inseratach *Orędowniczki* doskonałość swojego spirytusu i rozmaitych jego postaci i przetworów, jakoteż olbrzymie rozmiary swoich fabryk. Poznawszy się z nim w biurze, gdzie przyjmowano ogłoszenia, pan doktor-redaktor powiedział mu, jak mocno zajmuje się przemysłem krajowym i objawił chęć zwiedzenia jego zakładów. Pan Zacierkiewicz był z tego bardzo zadowolonym, i oświadczył nawet gotowość przysłania koni po pana redaktora. Dr. Mitręga odparł atoli, że przybędzie własnym ekwipażem. Marcin musiał tedy w chwilach wolnych od czynności dziennikarskich wyglancować uprząż i odświeżyć dorożkę, i dostał nowy kapelusz z galonem, nowy czerwony kołnierz do starego migdałowego surduta, nowe rękawiczki, i co najważniejsza, nowe buty ze sztylpami, który to artykuł wymagał u niego właśnie odnowienia w sposób aż nadto widoczny. Po ukończeniu tych przygotowań, zamknięto Turpina w biurze redakcyjnem, mimo opozycji ze strony pana Kosturskiego, który zwykł był używać tego zacisza w celach siesty popołudniowej, i dr. Mitręga udał się do fabryki spirytusu, przyległej do willi pana Zacierkiewicza. Fabrykant przyjął go nader uprzejmie, oprowadzał go po wszystkich sahodkach i zakamarkach, wyjaśniał mu rozmaite sposoby produkowania, dystylowania, odczyszczania itp. spirytusu, nie darował mu ani jednego kotła, ani jednego alembiku, talerza pistorjuszowego, aparatu chłodzącego itp. a następnie zaprosił go na obfite śniadanie, skropione winami reńskiemi i francuskiemi, których aromat bardzo mile odbijał od zabijającego odoru fuzlowych olejków w gorzelni. Pan redaktor oświadczył się z chęcią poznania »szanownej pani dobrodziejki i całej szanownej rodziny«, i temu życzeniu jego stało się zadość. Rozmawiał z panią, z guwernantką, z panienkami, i podobał im się wcale.

Po tygodniu, nastąpiła druga wizyta, a po tej, pani Róża uchwaliła, że z gorzelnikiem nie ma co robić wielkich ceremonij, i że Manio może już wystąpić z deklaracją swoich zamiarów. Manio wystąpił z deklaracją. Pani Zacierkiewiczowa odesłała go do swego męża, a jej mąż odesłał go — wprawdzie nie do studjabłów, jak miał ochotę to uczynić, ani tam, gdzie pieprz rośnie, ale do »swego adwokata«, za którego pośrednictwem zwykł był załatwiać wszystkie interesa. Oryginalna ta odpowiedź na prośbę o rękę córki nie była nam znaną z rozmowy pana Zacierkiewicza z Jego Łaskawością Oberkomisarzem, dlatego zapisujemy ją na tem miejscu. Dr. Mitręga udał się do adwokata, a ten oświadczył mu w formie prawnej, ale przystępnej bardzo i zrozumiałej, że pan Zacierkiewicz nie wydaje córek za ludzi, którzy nic nie mają, a nie umieją dystylować spirytusu.

Tym razem oburzyły się nawet te arystokratyczne instynkta, które uśpione drzymały na dnie serca pani Róży Swatalskiej. Żeby prosty gorzelnik śmiał dawać rekuzę człowiekowi idącemu z hidalgów, po części nawet spowinowaconych z grandami, to świadczyło w istocie o zagrożonym i podminowanym stanie społeczeństwa, i czas było, wezwać interwencji władzy publicznej! Pani Swatalska, równie jak panna Klotylda, znały obiedwie hrabinę Koniecpolską. Przedstawiły jej rzecz, każda po swojemu, wykazując, iż hrabia Koniecpolski powinien nakazać Zacierkiewiczowi, zmusić go do oddania córki panu Mitrędze, albo państwo, kościół i społeczeństwo runą i wszystko pójdzie w gruzy, z wyjątkiem może fabryk spirytusu. Jego Łaskawość nie zdołał oprzeć się prośbom i naleganiom zjednoczonych stanów niewieścich, polecił tedy Giermeckiemu, ażeby mu zawołał Zacierkiewicza.

Widzieliśmy, z jakim skutkiem.

(C. d. n.)

ZE STAREJ TEKI.

KAROLA BRZOZOWSKIEGO

Czemu nie zważa.?

PIOSENKA.

Nawet w majowy i bez chmurki dzień
Nie zważa idąc, że wszędzie natrętny
Za nią się sunie jej postaci cień,
I jako cień ten, biedny duch mój smętny.
Czemu nie zważa? bo o każdej dobie,
Swój cień z mą duszą ma zawsze przy sobie.

1859.

PIOSENKA.

Kiedy ma dusza leci ku tobie,
Nie puszczaj twej na spotkanie;
Mogą się spotkać w pół drogi obie,
I wiesz co potem się stanie?
Ot w pocałunkach, szeptach, pieszczocie
Zdolne utonąć wiek cały,
Nie myśląc, że tam biedne w tęsknocie
Po nich się ciała zostały.

1860.

Gdy cię do duszy mej ściśnie tęsknota,
Nie leć napróżno przez niebieskie stropy;
Oh, ona bliżej, ma pieszczoto złota!
Schyl się i podnieś ją z pod twojej stopy.

Gdy moja dusza zawołana z ciała
Stanie przed Pana, to nie stanie cała,
Bo jej połowa zostanie u ciebie;
Pół duszy sądzić, jakże będą w niebie?
I tę połówkę Pan odeśle tobie,
I dla twej modły potem zbawi obie.

1857.

Między anioły jest radości święto,
Gdy ujrzą duszę wchodzącą w ich progi,
A na jej skrzydle, opylonem z drogi,
Łzę po niej prawych, jeszcze nieoschniętą.

EMIL HOLUB.

Od czasu jak naukowe badania Afryki przez podróżników stało się pewnego rodzaju sportem, od czasu jak corocznie co najmniej kilku podróżników dociera do wnętrza tej części świata — stare przysłowie *semper aliquid novi ex Africa*, zdaje się powab swój utraciło. Było by zapewne niesłusznem, gdyby kto chciał zmniejszyć zasługi tych śmiałych mężów, którzy o własnej sile i podług własnych planów docierają do nieznanych okolic czarnej części świata. Wszyscy zaś na jedno się zgadzają: należy mianowicie zorganizować umiejętnie i dostatecznie we wszelkie potrzeby zaopatrzoną wyprawę.

Zasługa za powołanie do życia podobnej wyprawy, przynależały się utworzonej przed trzema laty w Brukseli *Association internationale afrikaine*. Towarzystwo to na przyszłość dostarczy możności zadość uczynienia swym popędom wszystkim mającym odwagę i zdolność do naukowego współpracownictwa przy pełnem poświęcenia dziele owem.

Emil Holub należy do badaczów owej starej szkoły, którzy o własnej sile poczynali i przeprowadzali swe podróżnicze przedsięwzięcia. Do ekspedycji swej przystąpił prawie bez środków, bez znajomości krajowego języka i bez odpowiedniego poparcia we własnej ojczyznie. Pobyt Holuba w Afryce południowej trwał lat siedm t. j. od 1872—1879 roku. Różni się on od swego podróżniczego poprzednika Karola Maucha, gruntownem naukowem wykształceniem, w skutek czego mógł owocami swych trudów pod względem geograficznym i naturalistycznym pomnożyć wiedzę swego kraju.

Podróże Holuba w Afryce południowej pojawiły sie w pięknej edycji u Hoeldera w Wiedniu *). Podobno dzieło to ma wyjść jednocześnie w językach: angielskim, francuskim i czeskim.

Holub zaledwie skończył lat trzydzieści, jest mężczyzną silnej i energicznej postawy, ogorzałej twarzy i ciemnych błyszczących oczu. Przed kilkoma dniami wygłosił odczyt we frankfurckiem stowarzyszeniu geograficzno-statystycznem. W obec licznie zebranej publiczności płci obojga, przedstawił prelegent zarys osobistych swych przygód, zwłaszcza z zakresu trzeciej podróży. Postaramy się na podstawie tego opowiadania szkicowo przedstawić owe przygody podróżnika.

Dr. Emil Holub ukończywszy w Pradze czeskiej medyczne studja, udał się 1872 r. przez Southampton w podróż do południowej Afryki. Do kroku tego nakłoniło go naprzód przekonanie, że Austrja słaby bierze udział dotychczas w tego rodzaju badaniach, następnie życzenie pomnożenia wiedzy w tym kierunku w kraju swoim i nakoniec nadzieja, że znajdzie tam okolice korzystniejsze dla czeskiej emigracji, niż w ryzykownej Ameryce. Z zasobem pięćdziesięciu trzech (pożyczonych) funtów szterlingów, opuścił Holub Pragę. Gdy w sierpniu 1872 r. przybił do portu Elżbiety i opłacił cło od broni swojej, posiadał już nie więcej nad 10 szylingów. W potrzebie tej pomógł mu konsul austrjacki; dzięki jego rekomendacji, udało się Holubowi

*) Siedem lat w południowej Afryce. Przygody, badania i łowy w podróżach moich po djamentowych polach (1872—79).

uzyskać praktykę lekarską i w ten sposób zebrać pieniądze potrzebne na podróż w głąb Afryki.

Po upływie kilku tygodni, celu tego o tyle dopiął, że zdołał dotrzeć do pól djamentowych nad rzeką Vaal. Panowała tu jeszcze wówczas owa gorączkowa działalność, owa mięszanina języków i ras, co zwykle towarzyszy gonieniu za szczęściem w nowo odkrytych złotodajnych okolicach. W Dutroitsplan, w jednej z głównych miejscowości tego okręgu osiedlił się Holub w charakterze lekarza. Tu znów dość korzystna praktyka i oszczędne życie, dozwoliły mu zebrać środki do dalszych wycieczek. Już w lutym 1873 roku mógł rozpocząć po raz pierwszy naukową podróż w kierunku północnym. Przebył on południowe kraje Becza i południową część republiki transwalskiej, poczem znów wrócił do okręgów pól djamentowych.

W listopadzie 1873 roku rozpoczął drugą podróż, podczas której zwiedził kraje leżące na wschód od Transvalu z wyjątkiem wschodniego Bamanquato, a na północ udał się do Szonszong. Trzecia podróż którą rozpoczął w marcu 1875 r. trwała 21 miesięcy i zawiodła go do średniego biegu Zambezi, z którym zamierzył podążyć aż do nieznanych dotychczas źródeł.

W podróży używał praktykowanego w południowej Afryce wozu ciągnionego przez woły. Towarzyszył mu jeden biały i jeden czarny służący. Dotarł do kraju kurumanów i battapów, którzy podobnie jak wszystkie inne sąsiednie plemiona hotentotów, nisko upadli w skutek używania wódki. Na północ od tych plemion leży kraj barolongów, których króla Holub uważa za jednego z najlepszych ludzi. Już podczas drugiej swej podróży, miał Holub szczęście leczyć małżonkę tego czarnego władcy i przez to zapewnić sobie wdzięczność jego w czasie trzeciej podróży. Król bawangketsów, który niegdyś sam trzymał szynkownię (prawdopodobnie wygodny i dochodny państwowy monopol) przestał pić wódkę. Natomiast chrześciański król batuenów zwany Sedszere, okazał się wzorem świętoszka.

W czasie trzeciej swej podróży napotkał Holub dziwną karawanę białych podróżników w pobliżu rzeki krokodylowej. Było ich około 300 emigrantów transwalskich wodzących za sobą 2.300 sztuk trzody i 500 koni. Emigranci ci niezadowoleni ze swego prezydenta, opuścili domową zagrodę. Mimo przestróg naszego podróżnika ciągnęli oni do kraju Damara, aby tu się osiedlić. 200 z nich straciło życie w skwarnym kraju Kalaharów, trzoda i konie rozbiegły się dręczone palącem pragnieniem i tylko trzecia część karawany dotarła do celu i to w tak opłakanym stanie, że rząd angielski wysłać musiał w parowcu żywność do kraju Damara, aby tych nieszczęśliwych przy życiu utrzymać.

Dalej podążył nasz podróżnik do Bamanquato, cywilizowanego plemienia beczmanów. Szongszong jest głównem ich miastem. Ku północy ciągną się gęstwiny leśne, między któremi widnieją samotne wzgórza skrywające grody miejscowej ludności. Ciężką była ta podróż po głębokim piasku aż do pokładów solnych. Liczne strumienie i jeziora zawierające tylko przez 1 lub 2 miesiące wodę, stanowią jedną białą płaszczyznę. Rzeka Suga łącząca warzelnie solne z jeziorem Ngami odkrytem przez Livingstona, płynie w dwóch kierunkach ku wschodowi i zachodowi. Podróżnik nasz zdążając przez piaszczyste lasami tu i owdzie pokryte płaskowzgórze, dostał się nareszcie do doliny rzeki Zambezi.

Najbliższym celem Holuba było państwo Marutse-Mabunda, ważną rolę odgrywające w stosunkach afrykańskich. Państwo to ciągnie się na północ od środkowej Zambezi, tam gdzie Livingstone niegdyś odnalazł państwo Makololo. Wówczas już zaborcze to państwo znajdowało się w upadku, ponieważ synowie odstąpili od surowych obyczajów swych przodków. Holub z całego plemienia tego zastał jeszcze dwóch mężczyzn Makololo, kilka kobiet i dzieci. Podczas powstania, buntownicy podpalili wioski, zabili mężczyzn, kobiety zaś i dzieci podzielili między siebie. Tylko 2.000 wojowników Makololo schroniło się na południe u Bamanquatów, gdzie jednakże wszyscy zdradziecko wymordowani zostali w Kralu. Mimo to Marutsowie i Mabundowie opanowali dawną swą siedzibę, gdzie połączyli się następnie pod okrótnym królem Lepopo.

Holub na 70 mil od Zambezi pozostawił swój powóz pod nadzorem białego swego towarzysza. W towarzystwie zaś handlarza kości słoniowej i swego sługi, dotarł do Imbalery, miasta którego mieszkańcy strzegą przejścia przez rzekę. Na zapytanie Holuba w stolicy Seszeke odpowiedział król: „Jeśli przybywa jako monazi to chętnie go przyjmę.“ Monazi oznacza pana. Dzicy tamecznej okolicy oznaczają tem mianem człowieka nie stojącego niżej od Livingstona, jedynego białego, który pozostawił między nimi dobre wspomnienie. Wspomnienie to zapewniło i Holubowi dość dobre przyjęcie. Nie mógł jednakże zgodnie ze swem postanowieniem udać się natychmiast dalej ku Zambezi. Zmuszony był wrócić do swego powozu. Tu biały jego towarzysz odmówił mu dalszej swojej asystencji, zaś czarny sługa stał się tak nieposłusznym, że należało go odprawić. Wśród tych kłopotów, napotkał Holub na dwóch handlarzy kości słoniowej. Przyrzekli mu dostawić służących, gdyby im zechciał towarzyszyć do wodospadów Wiktorji, które pragną pokazać swoim żonom. Jakkolwiek wodospady te przewyższające pod względem wspaniałości Niagarę, dokładnie już zostały opisane i rysowane, Holubowi nie pozostało jednak nic innego jak zgodzić się na ich propozycję.

W pobliżu wynajęto czterech służących, przy pomocy których Holub zdołał przyswoić sobie do pewnego stopnia język miejscowy. W Seszeke przez długi czas opierano się udzieleniu żądanych łodzi, aby popłynąć w górę rzeki. Holub puścił się w 4 łodziach dnia 1. grudnia; lecz już 3go tegoż miesięca dostał gwałtownej febry, zaś następnego dnia uległa zniszczeniu w jego oczach jedna z łodzi w falach Muczyli-Amsingi, w której mieściły się lekarstwa, proch i broń. Sternicy powieźli napowrót naszego bez przytomności leżącego białego do Seszeke. Uczyniono to na zlecenie króla, który obawiał się, aby „wielki czarownik“ nie zmarł w jego kraju.

W Seszeke pozostał Holub przez cały grudzień i styczeń. Poczem znów wrócił w czółnie jakiegoś handlarza. Zaledwie przebył mil jedenaście, zmuszony był zatrzymać się chory i pozbawiony srodków do życia. Dopiero po pięciu nędznie spędzonych tygodniach, Holub mógł puścić się dalej w podróż. Przez kraj złodziejskich Makalaka, przybył Holub do Szongszong, a przed końcem 1876 r. wrócił do stacji swojej na polach djamentowych.

Środki Holuba zupełnie się wyczerpały; wznowiona praktyka lekarska nie zbyt się powiodła. Postanowił więc uzyskać pieniądze, urządziwszy wystawę swoich zbiorów; spodziewał się zaś niemi zbudzić ciekawość poszukiwaczy djamentow. Nadzieje i w tym kierunku zawiodły go. Jedynie tylko Anglicy odwiedzili improwizowane jego muzeum, którem się Holenderzy słabo zainteresowali. Tak więc wystawa ta podobnie jak wiele jej starszych europejskich siostrzyc zrobiła zupełne fiasko. Holub znowu spróbował skorzystać z praktyki lekarskiej. Ku końcowi 1878 r. tyle zdołał zebrać pieniędzy, że był wstanie wrócić do ojczyzny swojej, do czego również przyczyniły się dary cesarza austrjackiego i pewnej damy pragskiej (razem około 200 funtów). Zbiory jego składały się z wozu napełnionego żywemi zwierzętami i z 24 skrzyń.

Kłopoty Holuba jeszcze się tu nie skończyły. W skutek bowiem straszliwej suszy zmarnowała się w drodze znaczna część pociągowych wołów. Z uszkodzonemi wozami, przybył Holub do Czadoku. Środki jego nie dozwoliły mu udać się w dalszą drogę, znów więc zmuszony był rozpocząć praktykę, aby skompensować straty i zdobyć pieniądze do powrotu. Siedm miesięcy bawił Holub w Czadoku w charakterze lekarza; poczem wrócił do przystani, zkąd udał się już w podróż do Europy.

Pewność siebie, ciągła wytrwałość i niezmordowana praca ani na chwilę nie opuszczały Holuba w czasie pobytu jego w Afryce. Wprawdzie wielkich zdumiewających odkryć Holub nie dokonał. W każdym razie należy spodziewać się, iż dzieło jego dostarczy nam znacznej ilości ciekawych i ważnych szczegółów. Holub proponuje założenie stacji po 100—150 rodzin każda w mało zaludnionych okolicach, między Limpopo i Zambezi i zamierza osobiście kierować zakładaniem osad. Stacje te będą mogły służyć za punkt wyjścia dla ekspedycyj handlowych i naukowych, które przy pomocy pociągów wołowych bezpiecznie dostać się będą mogły do środkowej Zambezi.

NIEKONSEKWENCJA P. DROMMEL.

NOWELLA

przez

WIKTORA CHERBULIEZ.

I.

Pan Jan Drommel przybył do Barbison, według jednych, we wtorek 30 września, według zaś twierdzeń innych osób, we środę, 1. października. Ta druga hipoteza wydaje nam się co najmniej niedokładną, występują bowiem przeciw niej dwa wielce wiarygodne świadectwa: p. Taconet, ekskomisarza policji i pani Denis, handlującej rybami, którzy jednym i tym samym omnibusem odbyli z panem Drommel podróż z Melun. Jakkolwiek p. Taconet nie odznacza się powierzchownością zbyt ujmującą, spojrzenie ma ostre, przenikliwe, głos ostry i urywany, a obejście się podejrzliwe i badawcze, jest to jednakże najuczciwszy i najlepszy z ludzi, człowiek, o którym wiadomo powszechnie, że ani razu w swem życiu nie dopuścił się żadnego kłamstwa — jeżeli tego, rozumie się, nie wymagało jego powołanie — to jest dobro i interes

sprawy publicznej. — Co do pani Denis, zacna ta osoba niezdolna jest minąć się z prawdą, o ile ta prawda nie dotyczy jej samej lub też handlu rybami. Zresztą, któż o tem nie wie, że pani Denis dwa razy tygodniowo bywa z rybami w Barbison, ale nigdy we środę? Oczywisty ztąd wniosek, że nie innego dnia, ale mianowicie we wtorek, 30. września miała ona zaszczyt podróżować wspólnie z panem J. Drommel.

Zapytacie, do czego posłużyć może takie skrupulatne oznaczenie daty? Szczerze mówiąc do niczego, ale nie można być zanadto szczegółowym, kiedy idzie o filozofa niemieckiego, który zwykł zarzucać Francuzom, że nie znają ani geografii, ani historji. Trzeba widzieć, z jaką przyjemnością czatuje on na każdą pomyłkę, popełnioną przez nadsekwańczyka, z jaką złośliwością iskrzą się jego bure oczęta, głowa kiwa się, jakby tańczyła walca na opasłej szyi, a z piersi jego wydobywa się ów śmiech dobroduszny, na odgłos którego na trzy mile w około psy się zrywają z łańcuchów i skowyczą.

P. Drommel przybył do Barbison przed południem o godzinie 10, czy też o wpół do jedenastej; stanowczo tego oznaczyć nie możemy i to z ważnych powodów. Wiadomo powszechnie, że towarzystwo Lejosne utrzymuje komunikację pocztową między Barbison, Chailly i Melun; wiadomo również każdemu, komu o tem wiedzieć wypada, że szanowne towarzystwo to, trzymając się zasady *utile dulci,* spełnia swe zadanie ku ogólnemu zadowoleniu. Jeżeli jedziesz do Melun, żeby zdążyć do pociągu, oddaj się pod opiekę towarzystwa Lejosne, nie spóźnisz się z pewnością. Jadąc w tę stronę, koniom towarzystwa, ani wspomnieć nie potrzeba o biczu; pędzą jak wiatr, wiedzą bowiem, że pociąg nie czeka na nikogo. Inna rzecz z powrotem — nie ma żadnej racji do pospiechu i cała podróż odbywa się w dobrej komitywie.

Zresztą, co na tem może komu zależyć, czy w Barbison będzie pół godziny wcześniej czy pół godziny później. Umiarkowana jazda pozwala podróżnemu podziwiać piękne widoki, zbadać gospodarstwo okoliczne, co wcale nie jest do pogardzenia. Te same też konie, które w tamtą stronę odgrywały rolę pegazów, wloką się teraz noga za nogą; z upodobaniem przyglądają się każdemu domowi przydrożnemu, jakby chciały zajrzeć do wnętrza jego, obwąchują każdego przechodnia niby tęskniąc za gawędką poufałą. Woźnica tegożsamego co i one usposobienia zatrzymuje się co chwila. Tu wpada na chwilę do karczemki, aby ugasić pragnienie, tam paczkę ma oddać, tu znowu ma inną do zabrania, tam list ma oddać, tu po listy wstępuje, tam dalej znajomych trzeba powitać, a już w każdej wiosce niezawodnie czeka nań kuzynka, którą po drodze uściskać wypada. Nie można mu tego brać zazłe, bo bądź co bądź kuzynką tą jest zawsze nieszpetna dziewczyna, a z drugiej strony omnibusy towarzystwa Lejosne mają tę wielką zaletę, że przy boskiej pomocy przybywają w końcu na miejsce.

— Oto jest francuski porządek! — zawołał p. Drommel — skoro omnibus potoczył się po bruku w Barbison. — Na przebycie 10 kilometrów potrzebują dwóch godzin czasu! Dla tego też i bitwy przegrywają.

Już co to, to przesadza. Pomimo swojej punktualności p. Drommel znany jest, jako człowiek bardzo namiętny, a namiętność lubi wszystko przesadzać.

P. Johan Drommel używa w swoim kraju dość rozgłośnego imienia. Mało mu na tem zależy, co mówią o nim i o jego charakterze, byle się nim tylko zajmowano, to mu wystarcza. Niewielki, pękaty ten człowieczek, ma niezwykłą powierzchowność. P. Taconet, siedzący naprzeciw niego w omnibusie nie mógł dość napodziwiać jego olbrzymiej głowy, wielkich ust wykrzywionych, rąk niezwykle długich, a nadewszystko okazałego, bohaterskiego nosa. Dopóki p. Drommel zachowywał milczenie, p. Taconet podziwiać go musiał, ale zaledwie kilka słów przemówił, znikał cały urok. P. Drommel ma głos dwojaki, jeden poważny, trochę ochrypły, drugi przenikliwy i syczący. Głosy te zmieniają się co chwila, a kontrast ten nie tyle przyjemny, ile jest zabawny. Zdarzają się czasem stare taczki, które nigdy nie będąc nasmarowane, podobne głosy wydają, gdy je kto nagle w ruch puści. Miałem nawet przyjemność znać bardzo blisko jedną parę takich taczek, ale to był wehikuł nadzwyczaj skromny, nigdy mu ani na myśl nie przyszło, aby ktoś mógł go porównać z niemieckim filozofem.

P. Drommel urodził się w Goerlitz, a jeśli zapytacie o niego mieszkańców tego miasta, odpowiedzą wam, iż to poczciwy człowiek, który nigdy nikomu nic złego nie wyrządził, ale też niepodobna znaleść kogoś takiego, komuby on wyświadczył jaką przysługę.

Cóż chcecie; na to nie starczy mu czasu.

P. Johan Drommel przekonany jest, że świat ten jest nadpsuty i że on jeden tylko może go naprawić, tej jednej myśli poświęca on dni i noce swoje. Opowiadają z jego życia ważny fakt, dowodzący, że od najmłodszych lat wielka ta myśl kiełkowała w jego głowie. Był może ośmnastoletnim chłopcem, kiedy kilku jego kolegów wychodzących z piwiarni spotkało go przechadzającego się samotnie po ulicach rodzinnego miasta Goerlitz z rękami zanurzonemi w kieszeniach, z długim na wolę wiatrów rozpuszczonym włosem. Zdziwieni tą przechadzką podczas zimnej grudniowej nocy, zagadnęli go, co mu się stało. P. Drommel popatrzał na nich z współczuciem, a potem odrzekł: Szukam syntezy! i szedł w dalszą drogę. Od owego czasu szukał i szuka jej ciągle a głębokie zadowolenie, jakie maluje się na jego twarzy, najlepszym jest dowodem, że musiał ją znaleść w końcu. I ta właśnie okoliczność stanowi niezmierną przewagę, jaką ma nad nami p. Johan Drommel, bo przyznajmy się, czy kto z nas znalazł syntezę? Co do mnie, zaręczyć mogę, że ja jej nie znalazłem.

Proszę jednak sobie nie wyobrażać, jakoby p. Drommel miał być metafizykiem, albo idealistą, broń Boże! Pogardza on idealizmem, metafizyką i marzycielstwem.

P. Drommel należy do tej nowej szkoły Niemców, która wszystko kładzie na karb walki o byt i dla której Goethe i Hegel są osobistościami zasługującemi zaledwie na wspomnienie.

P. Drommel szczyci się tem, że jest realistą aż do szpiku kości; zdaniem jego społeczeństwo opiera się na błędnych zasadach i bezrozumnych przesądach. Według niego, w całej przyrodzie panuje również wyłącznie genjusz syntezy, a wszystkie choroby społeczne są wynikiem nadużycia analizy. Z całego szeregu zręcznie wyrozumowanych dedukcji, wywiódł on wniosek, że ze wszystkich przesądów najśmieszniejszemi i najszkodliwszemi są: własność i małżeństwo, i że należy puścić w obieg zarówno ziemię jak i kobietę. Wynalazł on środki po temu i usiłował dowieść, że dwie lub trzy ustawy rządowe wystarczą do zaprowadzenia należytego porządku. P. Drommel chciałby być rządem na 48 godzin tylko, ażeby zreformować zupełnie całą ludzkość. Na nieszczęście aż do dziś dnia nie znalazło się w całych Niemczech ani jedno książątko, któreby mu chciało pożyczyć korony, choćby tylko od wschodu do zachodu słońca. A szkoda wielka, bo p. Drommel przekonany jest o nieomylności swojej metody.

Człowiek to z charakterem i o silnej woli. Ojciec jego, który jakoś nie bardzo wierzył w genjusz syna, oddał go do szkoły realnej, gdzie nauczył się zaledwie kilku wyrazów łacińskich. Na własne żądanie odwołany ztamtąd, starał się wynagrodzić czas utracony i z wielkiem wysileniem naprawił błędy pierwotnego swego wychowania. W kilka lat później został doktorem i w charakterze prywatnego docenta wykładał socjologję na uniwersytecie królewieckim. Wykłady jego uznane zostały za niebezpieczne a to tem bardziej, że miał nieszczęsny zwyczaj szarpania, lekceważenia i czernienia swoich kolegów. Z wysokości swej katedry wyraził się o jednym z nich, że jest *asinus ridiculissimus,* co uznano za rzecz niezupełnie właściwą.

Dostał kilka ostrzeżeń, udzielono mu naganę, zkąd wniósł bardzo naturalnie, że nigdy nie zostanie nie tylko zwyczajnym, ale nawet nadzwyczajnym profesorem. Porzucił więc niewdzięczny zawód. Odziedziczywszy tymczasem znaczny majątek po ojcu, który dorobił się go na handlu bydłem, wrócił pod strzechę rodzinną t. j. do Goerlitz i założył tam pismo tygodniowe p. t. *Das Licht* (Światło). Jeden z jego ekskolegów, ów właśnie *asinus ridiculissimus* napisał na niego siarczysty artykuł w »*Grenzboten.*«; z błotem zmięszał jego gazetę, a samego redaktora nazwał kopcącą latarką, która chce uchodzić za słońce. P. Drommel ze wzgardą przyjął tę napaść i nie poprzestał oświecać ludzkości, chociaż jego prenumeratorowie twierdzą, że bardziej ich zdumiewa, aniżeli przekonywa. Jemu też więcej do szczęścia nie potrzeba.

Pan Drommel nie jest wyłącznie tylko myślicielem i szermierzem pióra; w razie potrzeby umie działać, agitować i intrygować. Po długich bezowocnych wysileniach, udało mu się wreszcie przy sprzyjających okolicznościach zostać posłem do parlamentu niemieckiego, w którym zajął miejsce w sąsiedztwie socjalistów, nie łącząc się wszakże z nimi. Tych ostatnich traktował za ba i bardzo, uważając ich za nędzne stworzenia, nie jest on bowiem socjalistą, ale socjologiem, a czytelnik — spodziewamy się — umie odczuć delikatną różnicę zachodzącą pomiędzy jednym a drugim.

Gdyby książe Bismark raczył był kiedy niekiedy zasięgnąć jego zdania i kierować się jego radami, kto wie, czyby nasz bohater nie został był bismarkistą — ale że książe kanclerz w zarozumiałości swojej nie uczynił pierwszego kroku, a nawet brak delikatności posunął do tego stopnia, że pewnego dnia opuścił salę posiedzeń właśnie w chwili, gdy pan Drommel wchodził na trybunę, pan Drommel uczuł słuszny żal do ministerstwa i zdecydował się na utworzenie oddzielnego stronnictwa. Stronnictwo to, którego jedynym był w reichstagu reprezentantem i naczelnikiem, nazwał ku większej chwale i czci swojej "drommelistami". Że sam był, mało

go to obchodziło, bo synteza zawsze jest samotna. Całe trzy lata napawał się swojem drommelistowskiem szczęściem, po upływie których nie wybrano go powtórnie. Ubodła go taka niewdzięczność narodu, ale pocieszył się myślą, że czas jego jeszcze nie nadszedł, że świat jeszcze strasznie zacofany.

W życiu codziennem niepodobna zachować ścisłej konsekwencji w przekonaniach. Jakkolwiek pan Drommel marzy o puszczeniu w bieg wszelkiej własności, nieprzeszkadza mu to wcale posiadać dom okazały i zasobny, a oprócz tego sporą paczkę papierów wartościowych; opowiadają o nim, że w kwestjach finansowych twardą ma naturę, że zanim wyda jeden fenig, trzy razy go obejrzy a potem schowa go do kieszeni. Z drugiej strony, pomimo, że w oczach jego, małżeństwo jest niedorzeczną instytucją, która w niedalekim czasie musi być zniesioną, w pięćdziesiątym jednak czwartym roku swego życia, był tyle słabym iż się ożenił. W czasie jeszcze swego posłowania, zagorzał gwałtownem uczuciem do pewnej tancerki opery berlińskiej. Nadobna frankfurtczanka, używająca opinji, że jest zarówno cnotliwą jak piękną, wzgardziła jego hołdami; jako człowiek uparty przecież, nie zraził się odmową i postanowił czekać cierpliwie, a rzeczywiście przypadek mu dopomógł. Zdarzyło się bowiem, że piękna i cnotliwa Ada tańcząc pewnego wieczora, upadła tak nieszczęśliwie, że złamała sobie nogę. Po nastawieniu nogi i przyjściu do zdrowia, pozostało jej tylko lekkie utykanie, a chociaż wielbiciele jej utrzymywali, że to większego jeszcze dodaje jej wdzięku, było to zawsze przeszkodą do dalszych choreograficznych produkcji. Panna Ada zdecydowała się prędko, łaskawem uchem przyjęła powtórne oświadczyny pana Drommel, ale oświadczyła mu stanowczo, że pragnie zostać małżonką według wszelkich przepisów cywilnych i kościelnych. Zrobił wszystko co chciała, nie zaniedbał wszakże wykazać jej, jak to ciężko jest dla filozofa wyrzec się swoich zasad i poddać się nierozsądnym przesądom. Być może, było to błędem z jego strony, a błędem tym większym, że zbyt często powtarzał o spełnionej przez siebie ofierze, ale jest to już wspólną wadą wszystkich ludzi odstępujących od swych zasad, że lubią przypominać ciągle o tem ustępstwie. Zresztą nie miał czego żałować tak wielkiej ofiary. Pani Ada Drommel była nietylko doskonałą gospodynią, ale nadto żoną wzorową, spełniającą z wzruszającem poddaniem się wszelkie jego wymagania, słuchającą bezwarunkowo rad jego i ślepo wierzącą w jego geniusz. Sam sobie musiał powinszować, że stał się jedynym i prawnym posiadaczem pięknej istoty, która chociaż utykała nieco na prawą nogę, wszędzie gdziekolwiek się ukazała, sprawiała niepospolite wrażenie. Pochlebiało mu to również, że jego, Prusaka, kochała i uwielbiała kobieta pochodząca z ziemi nadreńskiej, z kraju zawojowanego*). Do pewnego stopnia i on był zdobywcą: żony swojej nie zaślubił, lecz anektował tylko; nie wspominając już o tem, jak pięknym było czynem przerobienie baletnicy na żonę socjologa. W tem było nawet cokolwiek syntezy, a pan Drommel doszedł do przekonania, że jeżeli małżeństwo ma być uważane jako śmieszny przesąd, to małżeństwo syntetyczne należałoby może policzyć do wyjątków z ogólnej reguły. Sam na sobie dając światu tak wspaniały przykład, nie zaniedbał podnieść ważnej tej kwestji w wstępnym artykule *Światła*, z czego znowu skorzystał *asinus ridiculissimus* aby raz jeszcze wypowiedzieć swoje zdanie o piśmie i o jego redaktorze. Jak łatwo się domyśleć, pan Drommel odparł z całą godnością napady przeciwnika, wzywając całe cesarstwo niemieckie na sędziego zaciętej walki. I rzeczywiście była to jedna z najpiękniejszych polemik dziennikarskich.

*) Zwracamy tu uwagę, że pisze to Francuz, co już samo przez się usprawiedliwia nieporozumienie autora w kwestji geograficznej. (Przyp. tłum.)

Podczas ostatnich wyborów do sejmu pruskiego, przyszła mu znowu ochota próbować szczęścia. Zbadawszy jednak usposobienie umysłów, nabrał smutnego przekonania, że naraziłby się tylko na niezawodną przegranę. Dla zatarcia przeto śladów doznanego zawodu i pocieszenia się po straconych nadziejach, zdecydował się na dłuższą podróż do Francji i Włoch. Była to myśl nader zbawienna. Dopóki przebywał w swoim kraju, nic mu się nie podobało, ostro krytykował i ludzi i instytucje, narzekał nieustannie, że wszystko idzie coraz gorzej. Skoro zaś tylko wydostał się za granicę, nastręczające się porównania godziły go z temi przeklętemi, ukochanemi Niemcami. Jeśli bowiem wiele miał do zarzucenia swoim rodakom, to już wszystkie romańskie narody traktował z pogardą równającą się w sile pięćdziesięciu działom Kruppa. Pięć do sześciu tysięcy marek, oddawna już na ten cel zbierane, włożył do woreczka, który zawiesił sobie na szyi i w towarzystwie nadobnej swej małżonki, puścił się do Paryża, gdzie zabawił dwa tygodnie, poczem zapragnął zwiedzić lasek Fontainebleau. I tym to sposobem towarzystwo Lejosne spotkał zaszczyt, iż 30. września 1879 r. pan Drommel za opłatą jednego franka raczył zająć miejsce w jednym z omnibusów, toczących się z Melun do Dammerie, z Dammerie do Chailly a z Chailly do Barbison.

Pana Drommel wszystko interesowało. Przez całą drogę badał systematycznie swoich towarzyszów podróży, w głębokiem przekonaniu, że Francuzi umieją ocenić wysoki zaszczyt, jaki im czyni swemi pytaniami myśliciel z za Renu. Rybaczka, lubiąca się wygadać, odpowiadała mu szczegółowo na każde zapytanie. Chciał wiedzieć jaki gatunek ryb ma ona w swoim koszyku, a kiedy mu z dumą odpowiedziała, że to są węgorze, raczył oświadczyć jej. że na całym świecie, jedynie dobre węgorze poławiają się w rzece Nissie. Pan Taconet mniej się okazał uprzejmym; otoczył się głębokiem milczeniem, nie raczył nawet przyznać się, że jako urodzony w Metz, nie był niemieckim zwolennikiem Niemców. Nie uważał także za potrzebne objaśnić go, że przez długi przeciąg czasu pełnił obowiązki komisarza policji w Metz, że dostawszy niedawno spadek po dalekim krewnym, wziął dymisję i jechał teraz do Barbison, aby dopilnować wykończenia budowy domku, w którym zamierzał spędzić resztę dni swoich. I tego mu nawet nie powiedział, że przez całe swe życie czytał jedną tylko książkę, książkę napisaną przez Franciszka Rabelais, ale że ją odczytał od deski do deski, że umiał ją całą na pamięć i że on także, na swój sposób, wynalazł syntezę. Po cóż miał o tem mówić? Pan Drommel zpewnością by mu nie uwierzył.

Urażony upornem milczeniem ekskomisarza policji i nie znajdując z tej strony żadnego przystępu, pan Drommel zwrócił się ku pani Denis. W niewielkiej odległości po za Chailly, pokazała mu ona wznoszącą się tuż koło drogi wieżyczkę z ząbczatym szczytem uwieńczonym na kształt minaretu i objaśniła go przytem, że wieżę tę zbudował pewien oryginał i kazał się w niej pochować wraz ze swemi końmi i psami. Pan Drommel uśmiechnął się, trącił żonę łokciem i zawołał:

— *Französische Eitelkeit!*

Pan Taconet, umiejący cokolwiek po niemiecku, domyślił się, że słowa te miały znaczyć: „Otóż to próżność francuska!“

Nieco dalej, piękna dziewczyna, uzbrojona w długi pręt, pasła krowy na łące. Skoro tylko spostrzegła omnibus, zaczęła dawać znaki woźnicy, a gdy bliżej podjechał, zawołała do niego:

— Powiedz tam Eugenji, żeby mi oddała moją parasolkę; potrzebuję jej na zabawę niedzielną.

Pan Drommel, usłyszawszy ten wykrzyk, uśmiechnął się powtórnie, trącił zaraz żonę i rzekł do niej:

— *Französische Frivolität!*

Chociażby pan Taconet nie rozumiał ani słowa po niemiecku, i tak domyśliłby się, że *Frivolität* w obu językach zarówno „płochość“ oznacza.

Druga ta już impertynencja w ciągu kilku chwil zaledwie, oburzyła go niezmiernie; jak dla Francuza, zbyt to gorzka do strawienia pigułka. Wielką miał ochotę schwycić pana Drommel za barki i wyrzucić go za okno; ale kiedy się było komisarzem policji, to się i umie zapanować nad sobą. Powstrzymał się więc, pogładził swe faworyty i tylko mruknął pod nosem:

— Cierpliwości!

I należy mu przyznać, że miał słuszność: cierpliwość dobrą jest rzeczą i prędzej czy później, przy jej pomocy, najłatwiej trafić do końca. Powiedziawszy to sobie, ekskomisarz policji usiłował zapomnieć o istnieniu pana Drommel, a całą swą uwagę zwrócił na jego żonę. Czem dłużej jej się przyglądał, tem bardziej mu się podobała. Nie mógł napodziwiać się dosyć jej pięknych blond włosów o srebrzystym połysku, łagodności śpiewnego jej głosu, swobody ruchów, pieszczotliwego obejścia i oczu, koloru najmodniejszego właśnie, bo niezdecydowanego. Po nad wszystkie wdzięki jednak, zachwycał go czarowny jej uśmiech. Nie był nigdy w Frankfurcie nad Menem, nic więc dziwnego, że uśmiech ten był dla niego zupełną nowością; nie wiedział, że podobne uśmiechy są tam rzeczą zwyczajną, stanowiąc niby bukiet dobrego wina reńskiego. Bardzo go tylko irytowało, że pani Drommel okazywała wielką cześć dla swojego małżonka, że zdawała się być ciągle nim zajętą, i że każde jego słowo było jakby wyrocznią dla niej. Oburzał się na samą myśl, że gbur ten umiał zjednać sobie serce tak zachwycającej istoty, do której on, Taconet, przemawiał ciągle w duchu:

— I ty ścierpieć możesz takiego niedołęgę?

Przy wysiadaniu z omnibusu, pan Drommel potknął się o parasol i już już miał w całej swej okazałości na bruk runąć, okoliczność, która na jedną chwilę miłą wzbudziła nadzieję w sercu pana Taconet; ale znalazła się tam pani Drommel, zawsze czuwająca i zawsze uśmiechnięta. Podała rękę mężowi, i nie upadł.

— Nabawiłeś mnie strachu — rzekła, gdy już bezpiecznie stanął na bruku.

— Nie było o co, mój kotku — odparł — Drommel nigdy jeszcze nie upadł!

*

To powiedziawszy, oddał jej dwie ciężkie dobrze naładowane torby podróżne, dla siebie zaś zostawił tylko maleńką torebkę, parasol i własną swą osobę.

— Wszystko znosić i wszystko nosić! — pomyślał pan Taconet — oto los tego kotka!

(C. d. n.)

LISTY Z CZECH.

IV.

W kwietniu 1880.

Oddajmy cześć, na czele listu naszego wielkiemu mężowi, nad jego świeżym grobem! Dnia 4go marca skonał a 6. był pogrzebiony w Pradze Dr. Karol Sladkowsky jeden z największych Czechów, przywódca Słowian, potężny polityk, nieustraszony bojownik za prawa narodu czeskiego, któremu służył aż do ostatniego tchnienia i za swe trudy i znoje nie otrzymał innej nagrody, jak zmartwienie i śmierć konieczną.

Karol Sladkowsky urodził się w Pradze d. 22. lutego 1823; gdzie odbył studja prawnicze, we Wiedniu zdał rigorosa. Pod Wiedniem odbywał praktykę sądową.

Pamiętnego roku 1848 pojechał do Pragi, gdzie w kółku zapalonych obrońców swobody, uczestniczył w bojach barykadowych. Gdy Praga poddała się ks. Windischgrätzowi, nie mógł już do niej wrócić, aż po wiedeńskich wypadkach październikowych. Sam się stawił do sądu, ale był na wolność wypuszczony. Przy drugiem oblężeniu Pragi był wzięty i po dwuletniem więzieniu osądzony na śmierć. Wyrok ten zmieniony został na dwudziestoletnie więzienie. Odwieziono Sladkowskiego do Ołomuńca, gdzie przesiedział lat 6. W r. 1857 był ułaskawiony i udał się do swego szwagra do Kolina, gdzie mu był w pracy pomocnym. W r. 1860, gdy się wznowił ruch polityczny, pospieszył do Pragi, gdzie czynnościami swemi zwrócił na siebie powszechną uwagę. Jako znakomity i wytrawny dziennikarz, wysłany został do sejmu i tam przez długie lata oddawał niezmierne zasługi krajowi. W roku 1864 brał czynny udział w pracach stowarzyszenia budowy teatru czeskiego.

Sladkowsky przez całe życie swoje, był niezmordowanym głosicielem wolności. Nosił niestety w sobie zarodek słabości, która się w ostatnich czasach tak powiększyła, że musiał się usunąć od politycznej działalności. Złożył mandaty, pojechał do wód, lecz nie wiele mu to pomogło i bardzo słaby wrócił do Pragi, gdzie już nie wstał więcej. Szlachetne serce jego przestało bić na zawsze. Lud pamiętać będzie zawsze jego sławne imię!

Już dawno, przed rokiem 1851 odzywały się głosy, a pojawiały się artykuły po dziennikach, żądające aby naród czeski, za przykładem innych wystawił sobie świątynię narodową, jeśli chce być uznanym za naród na równi z innymi stojący. I zebrała się w tamtym roku garstka szlachetnych mężów, którzy postawili sobie na zadanie, zebrać fundusze na budowę teatru czeskiego, a dary tak licznie płynęły, że już w r. 1868 komitet przystąpił do budowy. Znakomity gmach, stoi już prawie gotowy, lecz do zupełnego wykończenia brakuje jeszcze 200.000 zł. Ponieważ cześć narodowa tego żąda, aby teatr narodowy, który jest pomnikiem naszego przebudzenia się, był już ukończony, napisano wezwanie do składek i patrz! tak się posypały pieniądze, że *po dwu miesiącach* połowa już jest pokrytą. Same „Narodni listy“ zebrały na ten cel od 6. lutego do 6. kwietnia 32.240 zł. i 33 ct. Każdy Czech chciał choćby małym datkiem wziąć udział w tem szlachetnem przedsięwzięciu. Znany nam poeta Jarosław Vrchlicky napisał poemat p. t. „Panteon“, z którego dochód przeznaczył na budowę teatru. Księgarz J. Otto darmo wziął druk na siebie. Rozprzedano kilka tysięcy egzemplarzy po 20 ct. Stowarzyszenie „Umelecka Beseda“ wyda w maju na tenże cel, pismo na wzór waszego „Dla głodnych“ a francuskiego „Paris-Murcie“. Czeski zeszyt, nad redakcją którego pracują najznakomitsze literackie siły Czech, nosić będzie tytuł: „Narod sobe“. Nieomieszkam podać o nim szczegółowego sprawozdania, gdy tylko się ukaże.

Nakładem drukarni Franciszka Szimaczka w Pradze wychodzą prace A. V. Szmilkowskiego: „Spisy vyprawne“. Pisarz ten należy do tych powag, które pracą długoletnią na literackiem polu, stały się częścią duszy i ciała swego narodu. Pisma Szmilkowskiego, z których wzmiankujemy powieści „Parnasie“, „Starohovsky filosof“, „Kmotr Rozumec“, „Martin Oliva“ i opowiadania „Za rannich czervankou“, „Setnik“, „Drevnicky“, „Nebesa“ i t. d. są to prawdziwe zwierciadlane odbicia z życia i natury oprawione w powabne filozoficzne ramy.

Szereg czasopism czeskich powiększył się o jeden miesięcznik: „Urbankouv Vestnik bibliograficki“ redagowany starannie przez księgarza Urbanka i dwutygodnik p. t. „Divadelni listy“ wydawany i redagowany przez Fr. L. Hovorkę. Znajdujemy tam dobrze napisany ustęp o teatrach polskich.

Przekłady z literatury polskiej stale się mnożą. „Kvety“ przyniosły w kwietniowym zeszycie tłumaczenie nowelli Sienkiewicza „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“ tł. Klima. W czasopiśmie „Krakanosz wychodzi Bałuckiego „Ostatni z pięciu“. W „Matici lidu“ wydawanym będzie przekład z tegoż autora „Byle wyżej“ a autor niniejszego listu tłumaczy „Białego murzyna“ i pisma Henryka Sienkiewicza.

Ar. Sch. Polabsky.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Na wiosnę. Pogłoski o Kraszewskim. Hausner. Sprawy teatru. Odczyt pani Boberskiej. Koncert Żeleńskiego. Statut kasyna literacko-artystycznego.

Z wracającą ciepłą porą, zbliżają się doroczne wystawy, ekskursje towarzystw, festyny i inne uciechy tego rodzaju. Sejm tylko jakoś nie może się zebrać, mimo że już tak długo przymuszeni jesteśmy na to jego zgromadzenie się oczekiwać. Chodzą pogłoski, że odroczonym zostanie aż do chwili, kiedy nowe lokalności we własnym gmachu będą skończone. Na to opróżnienie sal w gmachu teatralnym oczekuje nowe kasyno literacko-artystyczne, o którem niżej mowa.

W bieżącym miesiącu otwartą zostanie doroczna wystawa dzieł sztuki — a jej magnesem przyciągającym, będzie podobno „Taniec wśród mieczów“ Siemiradzkiego.

Wspomnieć tu także musimy dla uspokojenia licznie się zapytujących artystów, że wystawa ogólno polska dzieł sztuki, której inicjatywę dał Siemiradzki, będzie obecnie przedmiotem obrad komitetu, który w tych dniach ma się ostatecznie zebrać i powziąć uchwały.

* * *

Imię Kraszewskiego tak się stało w ostatnim roku popularnem, że gdy gdziekolwiek potrącą o sprawę polską, to ono zaraz na jaw wychodzi w pismach zagranicznych. Lecz nieraz insynuacje o zamiarach jego robione są tak dziwaczne i śmieszne, że dopra wdy dziwić się należy fantazji tych ludzi i tych dziennikarzy, którzy te dziwaczne wieści rozsiewają. Teraz naprzykład na nowo imię Kraszewskiego błąka się po dziennikach niemieckich, związane w oryginalny sposób ze sprawą pojednania Polaków z Rosjanami. *Tagblatt* wiedeński, a za nim inne, chórem powtórzyły wieść, iż Kraszewski jedzie po to do Warszawy, aby tam wspólnie z Zamojskim i Wielopolskim przeprowadzić ugodę. O ile przypuszczenia te są śmieszne, wie dobrze każdy, kto obeznany jest z obecnem położeniem Polaków pod zaborem rosyjskim. Toż nie masz tam ani śladu ulgi, nie widać żadnych ustępstw i nie pokazał się żaden gołąb z różczką oliwną. Innego rodzaju różczki pojawiają się tam na horyzoncie. Przypominamy tylko nowe rozporządzenie o unitach. Zresztą cała działalność Kraszewskiego i jego pisma, świadczą wymownie o tem, że nigdy nie szedł ręka w rękę z opinją, którą reprezentuje młody Wielopolski. Wymysły więc te fantazyjne położyć należy na karb nędznej spekulacji, szukającej sensacyjnych nowinek byle jakim kosztem.

* * *

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk rozprawy posła Ottona Hausnera, która znaną jest publiczności z wyjątków podanych w codziennych czasopismach. Podajemy ją w całości, ze względu na interes, jaki ta broszura obecnie w prasie europejskiej budzi. Pan Hausner, który do niedawnego czasu znanym był jako pilny pracownik na polu nauk statystycznych i jako cichy znawca i wielbiciel sztuki, pojawił się w ostatnich czasach jako znakomity literat, władający potężnie piórem. Jego broszura „Deutschthum und Deutsches Reich“ ma tyle zalet literackich, jest z taką werwą polemiczną i z tak wyszukanie pięknymi zwrotami napisaną, że stawi go w rzędzie najlepszych publicystów. Podziwiać należy tę ruchliwość szanownego posła, który w takim nawale pracy, potrafi mieć umysł swobodny do prowadzenia polemiki publicystycznej. Zwracamy szczególniejszą uwagę na drugą część broszury, w której sz. autor wykazuje upadek ducha niemieckiego, w przeciwstawieniu do rozwoju państwowego rzeszy niemieckiej. Ustępy te mogą służyć jako wzór rozpraw tego rodzaju, w których sól attycka przebija się na wierzch z wyszukanej wytwornej formy Szczególniej dla nas Polaków, rzeczy te są nadzwyczaj przyjemne do czytania.

* *

Teatr stanowczo pozostaje na sezon letni we Lwowie, który tym razem będzie bardzo interesujący ze względu na to, że w tym czasie wystawią wiele nowości. Szereg ich rozpoczyna „pani Podkomorzyna“ Kaźmierza Zalewskiego. W krótkim czasie doczekamy się pozostałości

sezonu zimowego, mianowicie benefisów, które aż do tego czasu odłożone zostały. Pani Ładnowska grać będzie rolę Blanki, w dramacie Wiktora Hugo „Jegomość król się bawi“. Niepospolite to dzieło mistrza francuskiego nie było jeszcze u nas granem, głównie z tych względów, że cenzura stawała temu na przeszkodzie. Nawet w samej Francji, autor musiał znieść na sobie proces długotrwający. Rola Blanki nadaje się zupełnie do talentu pani Ładnowskiej tak mało wyzyskanego, a Tribouleta grać będzie p. Ładnowski.

Oprócz tego pani Zimajer ma w przyszłym tygodniu swój, tak długo odraczany benefis. Sympatyczna artystka grać będzie „Wyprawę młodego Richelieu“ i „Powrót do domu“ (Le petit abbé) naśladowane przez beneficjantkę z francuskiego. Że zwolennicy szczerego śmiechu i znakomitego talentu artystki zapełnią teatr, to pewne. Lecz jedna rzecz jest przykra, iż pani Z. zamierza opuścić naszą scenę, tak jej dokuczają stosunki zakulisowe. Nie sądzimy, aby Dyrekcja zechciała się pozbyć tak znakomitej w swoim rodzaju, artystki, która na scenie naszej tyle już zasług położyła i to dla jakichś marnych sympatji lub antypatji, które na polu sztuki istnieć nie powinny.

* * *

Dnia 23. z. m., w 17stą rocznicę śmierci ś. p. Mieczysława Romanowskiego, pani Felicja z Wasilewskich Boberska, przełożona wyższego zakładu naukowego żeńskiego we Lwowie, miała w sali ratuszowej odczyt o życiu i pracach tego poety.

Nie będziemy streszczali odczytu, gdyż szczegóły o pismach Romanowskiego znane są naszym czytelnikom z drukowanego w Tygodniu studjum p. Adama Kuliczkowskiego. Powiemy tylko, że wdzięczność należy się p. Boberskiej, że oprócz rozbioru utworów znakomitego poety, dała słuchaczom poznać nieznane szczegóły z prywatnego jego życia, które całe, tak krótkie niestety, było jednem pasmem pracy dla ojczyzny, przerwanem na polu chwały śmiercią za Polskę.

Celem odczytu było zebranie funduszu na pamiątkową tablicę na grobie poety, a znany talent prelegentki, jakoteż ogólne uznanie i sympatja, jakiemi nazwisko p. Boberskiej otoczonem jest w naszem mieście — sprawiły, że sala ratuszowa — rzecz u nas niezwykła — była pełną.

* * *

Koncert p. Wł. Żeleńskiego sprowadził do sali Towarzystwa muzycznego liczną a doborową publiczność, która z nadzwyczajnem zajęciem słuchała dzieł tego, tak mało u nas znanego kompozytora, który jednak zdobył sobie w Warszawie imię znakomite. Entuzjazm, z jakim publiczność przyjmowała wszystkie ustępy, był miarą uznania i podziwu. Kompozytor warszawski ma tę właściwość, że dzieła jego, mimo wyszukanej formy, mimo wielkiej powagi, są łatwo zrozumiałe dla polskiego ucha i zostają w niem na długi czas echem. Chór męzki Towarzystwa muzycznego popisał się znakomicie. Najpiękniejszem dziełem, któreśmy słyszeli, było Trio z godłem dzwonów: Vivos voco! Mortuos plango! Fulgura frango! Nie wiemy, z jakich powodów drugi koncert został odłożony aż do jesieni, jesteśmy bowiem pewni, że powodzenie pierwszego, ściągnęłoby tłumy na koncert drugi.

Pocieszającym jest objaw budzącej się u nas sztuki muzycznej; może znowu dla niej zawitają świetne czasy!

* * *

Klub literacki artystyczny, o którym podaliśmy wiadomość w ostatnim numerze „Tygodnia zbliża się szybkiemi krokami do swego urzeczywistnienia. Małe koło założycieli, zbierało się już kilkakrotnie dla bliższego omówienia sprawy i przygotowało statut, który przedłożonym zostanie rządowi do zatwierdzenia. Podajemy go w całości w dzisiejszym numerze. Nad wszelkie spodziewanie w ospałym zresztą Lwowie, myśl klubu literackiego artystycznego nadzwyczaj silnego doznała poparcia. Widoczna jest potrzeba utworzenia tego rodzaju ogniska towarzyskiego dla ludzi umysłowo pracujących. Zgłasza się znaczna liczba chcących wziąć udział i ochota ta jest rękojmią, że zamiar raz nareszcie w czyn wprowadzonym zostanie. Nawet z odległych stron prowincji nadchodzą zapytania i zgłaszają się członkowie. We Lwowie taki brak życia towarzyskiego, szczególniej w sferach, które jądro nowego kasyna stanowić będą, ludzie należący do intelligencji tak są rozproszeni, że z największem uznaniem przyjęto ten projekt, znajdujący się tak blisko swego urzeczywistnienia. Już we wrześniu klub ma być otwartym.

Podajemy niżej jego statut:

* * *

Statut kasyna artystyczno-literackiego we Lwowie.

Cel kasyna.

§. 1.

Kasyno artystyczno-literackie jest dla członków ogniskiem życia towarzyskiego i umysłowej rozrywki.

W tym celu będzie urządzona Czytelnia, w której członkowie znajdą wszelkiego rodzaju czasopisma i dzieła, a obok tego salony do konwersacji, do gier towarzyskich, do zabaw z tańcami, do wystawy dzieł sztuki, do odczytów, produkcji muzykalnych i przedstawień amatorskich, wykonywanych przeważnie przez członków kasyna.

Wszystkie gry hazardowe są bezwzględnie wzbronione.

Organizacja kasyna.
Członkowie.

§. 2.

Kasyno art. lit. składa się z członków stałych — prócz tego może walne zgromadzenie na wniosek Wydziału mianować członkami honorowymi mężów zasłużonych w dziedzinie literatury, nauk i sztuk.

§. 3.

Członkami kasyna mogą być artyści, literaci, dziennikarze, profesorowie, oraz miłośnicy literatury, nauki i sztuki.

§. 4.

Stałymi członkami kasyna są:

a) jego założyciele, podpisani na niniejszym statucie,

b) ci ktorzy przystąpią do kasyna pod warunkami tym statutem objętymi.

§. 5.

Każdy chcący należeć do kasyna art. lit. musi złożyć deklarację według formularza, przez Wydział ułożonego, być poleconym przez dwóch stałych członków i zobowiązać się, iż przez rok jeden do kasyna należeć, a przepisy niniejszego statutu ściśle wykonywać będzie.

§. 6.

O przyjęciu do kasyna rozstrzyga balot.

Na 8 dni przed balotowaniem będzie w salonie konwersacyjnym podane do wiadomości członków imię, nazwisko, godność lub zajęcie kandydata. Aby balotowanie było ważnem, powinno w niem brać udział przynajmniej 40 członków stałych. Do przyjęcia potrzebna jest przy balotowaniu większość najmniej $^3/_4$ części głosów. Kto przy balocie raz upadł, ten dopiero po upływie roku może być na własne żądanie, przez Wydział, drugi raz do balotu podany.

§ 7.

Obcy t. j. niezamieszkali we Lwowie mogą jako goście uczęszczać do Kasyna przez 8. dni bezpłatnie, muszą być jednak wprowadzeni przez 2 członków. Gość dłużej jak 8 dni uczęszczający do kasyna, płaci zwykłą wkładkę miesięczną. Dłużej niż jeden miesiąc nie można jako gość uczęszczać do kasyna.

§. 8.

Wszyscy członkowie i założyciele mają równe prawa i obowiązki i są do niepodzielnej ręki właścicielami całego majątku kasyna.

§. 9.

Członkowie kasyna opłacają:

a) wpisowe w kwocie 10 zł.

b) wkładki miesięczne w kwocie 2 zł. Wpisowe może być wpłaconem i w 5 równych miesięcznych ratach, bezpośrednio po sobie następujących.

Zgromadzeniu walnemu przysłuża prawo podwyższenia lub zniżenia opłat w paragrafie tym ustanowionych.

§. 10.

Wkładki miesięczne opłaca się z góry w pierwszych 8 dniach miesiąca. Członek zalegający będzie upomniany przez zarząd kasyna, a jeżeliby mimo dwukrotnego upomnienia przez dwa miesiące nie zapłacił miesięcznej wkładki, będzie uważany jako występujący.

§ 11.

Członek, który ma zamiar wystąpić z kasyna, musi o tem zawiadomić pisemnie prezesa i opłacić wkładki do końca tegoż roku kalendarzowego. Członkowie jednak przesiedlający się stale ze Lwowa, obowiązani są do wkładek tylko do końca miesiąca, w którym występują.

§. 12.

Wykluczonym może być członek, który w lokalu kasyna członków lub gości obraził, spokój i porządek kasyna naruszył, lub mimo upomnienia Wydziału dopuścił się wykroczenia przeciw statutowi lub regulaminowi, albo popełnił czyn niehonorowy.

Wniosek o wykluczenie, podpisany przez 20 członków, ma być wręczony Wydziałowi, który, w razie uznania słusznych powodów wykluczenia, przedstawi członka do rebalotu.

§. 13.

Zażalenia lub skargi mają członkowie przedstawiać gospodarzowi codziennemu ustnie lub zapisać w księdze zażaleń — na co wydział udzieli odpowiedź po najbliższem posiedzeniu.

§. 14.

Wszelkie spory wewnątrz kasyna między członkami, rozstrzyga sąd polubowny, wybrany corocznie na walnem zgromadzeniu, a złożony z 5ciu członków.

Zarząd kasyna.

§. 15.

Sprawami kasyna zarządza wydział i walne zgromadzenie.

Wydział.

§. 16.

Wydział składa się z 12stu członków na rok jeden przez walne zgromadzenie wybranych, którzy ze swego grona wybierają prezesa i jego zastępcę, stałego gospodarza i bibljotekarza, bezwzględną większością głosów. Do ważności uchwał wydziału potrzebną jest obecność prezesa lub zastępcy i 6ciu członków wydziału i bezwzględna większość obecnych.

§. 17.

Prezes lub jego zastępca przewodniczy posiedzeniom wydziału i walnego zgromadzenia oraz rozstrzyga w razie równości głosów. Reprezentuje on kasyno na zewnątrz i podpisuje wraz z jednym członkiem wydziału wszystkie pisma i dokumenty.

§. 18.

Stały gospodarz kasyna dozoruje porządku w kasynie i poboru opłat, sprawdza rachunki, przedkłada wydziałowi zamknięcie rachunków i budżety, spisuje protokoły posiedzeń, załatwia sprawunki, i kontroluje kasę podręczną.

Bibljotekarz nadzoruje czytelnię, utrzymuje kontrolę wypożyczonych książek oraz przedkłada wydziałowi wnioski, dotyczące prenumerowania i zakupna czasopism i dzieł.

§. 19.

Wydział zawiaduje kasynem i majątkiem jego, czuwa nad wykonaniem statutu i uchwał zgromadzenia walnego, przestrzega porządku w kasynie za pomocą zmieniających się kolejno członków wydziału, jako dziennych gospodarzy, przygotowuje wnioski do walnego zgromadzenia, asygnuje wydatki w budżecie przewidziane, nieprzewidziane zaś do kwoty 50 zł., zawiera umowy i kontrakty imieniem i za uchwałą walnego zgromadzenia, nareszcie przyjmuje i oddala marszałka i sługi kasyna.

Marszałek i sługi podlegają bezpośrednio gospodarzowi stałemu.

Walne Zgromadzenia.

§ 20.

Zwyczajne i walne zgromadzenie odbywa się corocznie w miesiącu styczniu — nadzwyczajne zaś na zaproszenie prezesa lub jego zastępcy, lub na podstawie uchwały wydziału lub pisemne żądanie 15 członków.

§ 21.

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzeba obecności najmniej 40 członków i absolutnej większości głosów obecnych.

§ 22.

Walne zgromadzenie:

1) wybiera Wydział zarządzający;
2) zatwierdza rachunki przez wydział złożone na rok ubiegły i budżet na rok bieżący;
3) ustanawia opłaty członków i gości;
4) przyzwala na zawarcie kontraktów i umów;
5) przyzwala na wydatki budżetem nieprzewidziane a 50 zł. nieprzekraczające;
6) rozstrzyga o zmianie lokalu;
7) uchwala większością $\frac{2}{3}$ głosów zmianę statutu pod zastrzeżeniem zatwierdzenia przez dotyczącą władzę;
8) mianuje członków honorowych;
9) rozstrzyga w sprawach, które Wydział dla szczególnej wagi przedkłada jego uchwale;
10) rozstrzyga zażalenia przeciw Wydziałowi ustnie lub pisemnie wniesione przez członka kasyna.

§. 23

Dla sprawdzenia rachunków przez Wydział złożonych, wybiera Walne Zgromadzenie co roku z grona swego 3 członków, którzy rachunek roku bieżącego sprawdzą i sprawę ze swej czynności zdadzą na zwyczajnem posiedzeniu następnego Walnego Zgromadzenia.

Rozwiązanie kasyna.

§ 24.

Rozwiązanie kasyna może nastąpić jedynie za uchwałą walnego zgromadzenia *ad hoc* zwołanego, większością $\frac{3}{4}$ głosów wszystkich członków. Gdyby na pierwszem zgromadzeniu niebyło odpowiedniego kompletu uchwała na następnem zebraniu zapaść może, bez względu na ilość obecnych, większością $\frac{3}{4}$ głosów.

§ 25.

Pozostały po rozwiązaniu majątek kasyna przechodzi na własność stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie.

BIBLJOGRAFJA POLSKA.

za miesiąc kwiecień.

— *Amicis Edmund de.* Holandja. Wspomnienia z podróży. Z drugiej edycji oryginału włoskiego przekład Marji Siemiradzkiej. 8ka st. 510. Warszawa 1880 1 zł. 80. ct.

— *Barankiewicz J.* Przewodnik do jeografji powszechnej. Rys Europy, 8ka str. 112. Warszawa 1880. 75 ct.

— *Berchard Karol.* Reforma c. k. uprzyw. gal. zakładu kredytowego włościańskiego 8ka str. 32. Lwów 1880. 25 ct.

— *Bobrzyński Michał.* O podziale historji polskiej na okresy 8ka str. 24. Warszawa 1880. 25 ct.

— *Bylicki Franciszek dr.* Stanisław Moniuszko. Widma, Sonety krymskie Milda. Studjum 8ka 8ka str. str. 34. Kraków 1880. 20 ct.

— *Dodatek* do powszechnej księgi ustaw karnych (kodeksu karnego) z dnia 27. maja 1852 r. 202. Kraków 1880. 1 zł. 60 ct.

— *Gaultier L. E. K.* Geografja powszechna. Wydanie dziewiąte przez L. T. 8ka str. 256 Lwów 1880. 90 ct.

— *»Głos szlachcica«* polskiego. (J. I. Kraszewski a zakon szlachecki) 8ka str. 232. Lwów 1880. 3 zł. 50 ct.

— *Gnatowski Jan.* Moja Beatrice. Kartka z życia Zygmunta Krasińskiego 8ka str. 27. Warszawa 1880. 45 ct

— *Gorzkowski Marjan.* Zjazd królów Jagiellonów z cesarzem Maksymiljanem. Wskazówka do obrazu Jana Matejki 8ka str. 8. Kraków 1880. 5 ct.

— *Hamerski E.* Wypisy niemieckie na trzecią klasę szkół średnich. Wydanie drugie 8ka str. 211. Lwów 1880. 80 ct.

— *Jokai M.* Raz się tylko kocha. Powieść 8ka str. 708. Warszawa 1880. 2 zł. 25 ct.

— *»Kandydatura«* P. Koźmiana i wybór ks. Gołdy napisał M. M 8ka str. 16. Kraków 1880. 20. ct.

— *Kętrzyński W. dr.* Nazwy miejscowe polskie Prus zachodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckiemi 8ka str. 235 i LXXXIV. Lwów 1879. 1 zł. 20 ct.

— *Komedyjki* dla młodocianego wieku. Ułożone przez J. N. Z. 8ka, str. 180. Warszawa 1880. 50 ct.

— *Krasiński Z.* Utwory (nieobjęte lwowskiem wydaniem) zebrał i życiorysem opatrzył B. T. 8ka str. 80. Poznań 1880. 1 zł. 20.

— *Kraszewski J. I.* Grzechy hetmańskie. Obrazy z końca XVIII wieku 4o str. 216 z siedmnastu illustracjami, J. Kossaka i portretem autora. Warszawa 1880. 4 zł.

— *Kraszewski J. I.* Ładny chłopiec. Powieść współczesna 2 tomy 8ka, str. 199, 195. Warszawa 1880. 3 zł.

— *Kremera Józefa* Dzieła tom IX zawiera Podróż do Włoch tom IV, arkusz 21—33, tom IV ark. 1—7. Pisma pomniejsze arkusz 1—14. Warszawa 1880. Cena prenumeracyjna na 10 tomów 20 zł.

— *Kubala dr. L.* Szkice historyczne. Serja pierwsza, 8ka str. 332. Lwów 1880. 3 zł. 40 ct.

— *Leclerq Emil.* Powieści prawdopodobne, spolszczone przez Jana Chęcińskiego z 6ma kol. rycinami. Wydanie drugie. 8ka str. 277. Warszawa 1880. 1. zł. 20 ct.

— *»Logika«* podług Johna Stuarta Milla streścił Adolf Dygasiński. str. 354. Warszawa 1880. 3 zł.

— *Martynowski F. K.* Z domu i świątyni. Szkice i obrazy z przeszłości Polski. 8ka, str. 340. Lwów 1880. 2 zł. 60 ct.

— *»Medea«.* Tragedja Eurypidesa, przekład St. Grabowskiego. 8ka, str. 68. Warszawa 1880. 40 ct.

— *»Moskwa a Polska«.* Rozpamiętywania ugodowe. 8ka, str. 23. Lwów. 1880. 25 ct.

— *Montepin Xavier de.* Tajemniczy zbrodniarz Romans. 3 tomy, 8ka, str. 288, 238, 256. Lwów 1880. 3 zł.

— *Nabożeństwo* na uroczystość Bożego ciała z oktawą i innemi obchody z wystawieniem najświętszego Sakramentu. 16ka, str. 139. Pelplin 1880. 30 ct.

— *»O postępach«* leczenia wodą i powietrzem przez autora rozprawy o leczeniu suchot. 8ka, str. 23. Lwów 1880. 25 ct.

— *»Pamiętniki«* Jenerała Antoniego Jeziorańskiego tom II zawiera powstanie z 1863. Część I. 8ka, str. 267. Lwów 1880. 2 zł.

— *Pilat dr.* Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych. Rocznik piąty, zeszyt drugi 4ka, str. 245. Lwów 1880. 80 ct.

— *»Przez krzyż do nieba.«* Kilka uwag zbawiennych dla osób wszelkiego stanu. 16ka, str. 52. Pelplin 1880. 12 ct.

— *Rej Mikołaj* z Nagłowic i ks. Józef Wereszczyński. Ustęp z większej całości 8ka, str. 33. Wilno 1880. 50 ct.

— *Sawczyńska Jadwiga*. Dzieje najnowsze 1789—1871. opowiedziane dla młodzieży 8ka, str. 201. Kraków 1880. 1 zł. 20 ct.

— *»Słowo do konserwatystów«* z powodu kandydatury P. St. Koźmiana 8ka str. 22. Kraków 1880. 20 ct.

— *»Sprawozdanie z wystawy rolniczej«* i przemysłowej we Lwowie 1877 r. wydane z polecenia Wydziału krajowego zeszyt IV. Dział wychowania i nauki, grupa 33. opisał dr. Józef Żuliński. Maszyny i przyrządy powozowe, grupa 28. opisał Edward Heppe, starszy inżynier Kolei Karola Ludwika. 8ka str. 119, 15. Lwów 1880. 1 zł. 20 ct.

— *Uderski E.* O zakładach wodnych, ułożył dla podręcznego użytku cywilnych inżynierów, podług dziełka niemieckiego J. Pohla. poprawiwszy go i uzupełniwszy. 8ka str. 70. i XXII Sambor 1880. 1 zł. 10 ct.

— *»Upominek wileński«*. Pismo zbiorowe poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu. 8ka str. 281. Wilno 1880 3 zł. 35 ct.

— *Ustawa łasowa* i ustawy dotyczące polowania, z dodatkiem odnośnych ustaw, rozporządzeń i objaśnień. 8ka. str. 108. Lwów. 1 zł.

— *Ustawy hipoteczne* przetłómaczone i praktycznie objaśnione przez Józefa. Wawel Louisa 8ka, str. 264. Kraków 1880. 2 zł. 25 ct.

— *Verne Juliusz*. Kłopoty Chińczyka w Chinach. Dzieło uwieńczone przez akademję paryzką. Przełożył z francuskiego Wł. Zawadzki. 8ka, str. 238. Lwów 1880. 1 zł. 60 ct.

— *Verne Juliusz*. Spadek 500 milionowy. Powieść. Przekład Wincenty Limanowskiej. 8ka, str. 243. Lwów 1880. 1 zł. 50 ct.

— *Tyniecki Wł.* Sprawozdania z podróży naukowej do Niemiec odbytej w r. 1877 z polecenia c. k. Ministerstwa roln. komitetu c. k. Tow. gosp. gal. w celu zbadania uprawy wierzb koszykarskich i przyrządzania ich pręcia do użytku i handlu. 8ka, str. 85. Lwów 1879. 60 ct.

— *Zieleniewski M. dr.* Illustrowany opis c. k. Zakładu zdrojowego w Krynicy. 4o, str. 75. Kraków 1880. 80 ct.

— *Zieliński X. Ignacy*. Pan Maciej czyli prawdziwa miłość ojczyzny. Powieść z czasów Napoleońskich wojen. 8ka, str. 335. Pelplin 1880. 60 ct.

— *Załęski ks. Stanisław*. OO. Jezuici we Lwowie. 8ka, st. 118. Lwów 1880. 50 ct.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literatura i Nauka.

*** Wychodzące we Lwowie w skromnej sukience czasopismo „Szkoła", ma wśród naszego dziennikarstwa zadanie jedno z najważniejszych. Niesie ono światło nauczycielom — którzy je dalej szerzą wśród ludu.

Z przyjemnością zaznaczyć nam przychodzi, że Szkoła pod dzisiejszą redakcją zaszczytnie wywiązuje się ze swego zadania. Przerzuciwszy ostatni kwartalnik, znajdujemy w Szkole takie prace jak „Ambicja", studjum pedagogiczne przez dra Juljana Ochorowicza, docenta uniwersytetu lwowskiego; „O metodzie nauki geografji w szkołach ludowych", przez Mieczysława Baranowskiego; „O zamiłowaniu w zawodzie", według Ignacego Vogtha, przez Józefa Chmielewskiego artykuły Sawczyńskiego, Kuryłowicza, Tatomira, Bol. Baranowskiego i w. i.

Same już nazwiska autorów znanych w literaturze szkolniczej dają rękojmię, że prace te są pełne rzeczywistej wartości — a gdy do tego dodamy treść zajmującą i urozmaiconą, jakoteż staranność redakcji w zbieraniu i podawaniu wiadomości obchodzących świat nauczycielski — to nie dziwimy się, że Szkoła zyskuje sobie coraz większe uznanie i coraz szersze koło czytelników.

*** W Wilnie tak samo jak w Kijowie od lat kilkunastu istnieje komisja naukowa zajmująca się rozsegregowywaniem aktów dawnych urzędowych polskich, tyczących się historji Litwy za czasów Rzeczypospolitej. Prezesem komisji jest były ksiądz unicki, były profesor uniwersytetu Lwowskiego, dziś prawosławny rzeczywisty radzca stanu, J. O. Gołowacki. Ważniejsze z aktów są wydawane o tyle, o ile nie świadczą przeciw roszczeniom moskiewskim, że Litwa i Ruś a Rossja są dwie rzeczy odrębne; bez fałszowania się także nie obchodzi. Pomimo tego jednak znajdzie się w wydawnictwie p. Gołowackiego nie jedno, co się może przyczynić dla wyświetlenia wypadków historycznych. Do roku przeszłego wyszło 10 tomów dużej objętości. W bieżącym pojawił się tom XI, zawierający główniejsze akta b litewskiego trybunału, ustanowionego przez króla Stefana I. w r. 1581.

*** W Wiedniu Otto Hausner będzie miał odczyt „o współczesnej literaturze polskiej."

*** Szujski napisał obraz dramatyczny w 3 aktach p. t. „Długosz i Kallimach", który grany będzie podczas uroczystości Długoszowej przez młodzież uniwersytecką.

*** Świeżo opuścił prasę 4ty zeszyt „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich".

Z obszerniejszych artykułów znachodzimy tu następne: Bledzew, Błonie, Bóbrka, Bobrowniki, Bobrujsk, Bochnia, Bodzentyn, Boh, Bohorodczany, Bohusław, Bojki, Bolechów, Borodzianka, Borowica.

Słownik geograficzny starannie i sumiennie redagowany godzien poparcia w najszerszych kołach, gdyż redaktor, nie zważając na suche tylko geograficzne zestawienie nazw, podaje mnóstwo ciekawych szczegółów, mających zająć zarówno geo- jak etnografa archeologa, historyka, niemniej każdego, komu poznanie własnego kraju nie jest obojętnem.

Śmiało powiedzieć można, że tego rodzaju dzieła nie posiada dotychczas literatura nasza, a nawet ogólny słownik geograficzny Rittera w języku niemieckim musi pierwszeństwa ustąpić słownikowi Sulimierskiego.

*** Pamiętników jenerała Antoniego Jeziorańskiego — z powstania r. 1863 wyszedł tom drugi. Obszerniejszą ocenę tej pracy podamy później.

*** Nakładem Gebethnera i Wolffa ukażą się wkrótce „Zamki podolskie na kresach," szkice historyczne dra Antoniego J... (Rollego) w trzech tomach.

*** „Kartka z niedawnej przeszłości," A. Kraushara, umieszczona w książce jubileuszowej Kraszewskiego, drukuje się obecnie w przekładzie na język rosyjski dopełnionym przez p. E. Lewanda.

*** We Lwowie, nakładem drukarni ludowej, wyszła ozdobna książka p. t. „Głos szlachcica polskiego" (J. I. Kraszewski a zakon szlachecki).

*** Podróżni wyjeżdżający za granicę mają do rozporządzenia całą legją Bedekerów, ale w kraju często trudno się dopytać o najprostszy szczegół z zakresu środków komunikacyjnych. Dla usunięcia tej niedogodności zacznie wychodzić w Warszawie dziełko p. t. „Turysta," czyli przewodnik w podróży po kraju. Książeczka ta będzie wychodzić od czasu do czasu w coraz to nowem wydaniu uwzględniającem zmiany i ma być bardzo tanią.

*** Znany hygienista, profesor warszawskiego uniwersytetu, dr. Henryk Łuczkiewicz, wydał obecnie „Wykład popularny o chorobie skrofulicznej" poświęcony rodzicom, przełożonym zakładów wychowawczych i ludziom dobrej woli dbającym o zdrowie rodziny.

Rzecz nosi napis: „Zdrowie ludności jest podstawą szczęścia i bogactwa narodowego."

Wykład ten, nie napisany dla lekarzy, powinien rzeczywiście znaleźć się w ręku każdej matki, każdego opiekuna młodzieży.

Praca to większej doniosłości, aniżeliby się na pozór zdawało...

*** Kosmos, czasopismo polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika w zeszycie III. z r. b. zawiera: 1. Nasze zdobycze w dziedzinie meteorologji, odczyt prof. dr. T. Staneckiego. 2. Kilka uwag nad wpływem budowy drobinowej na ciężar gatunkowy związków tłuszczowych, przez Br. Lachowicza. 3. Przegląd krytyczny podręczników przeznaczonych do wykładu nauk przyrodniczych w szkołach średnich, przez prof. J. Petelenza. 4. Notatki naukowe przez L. Hodolego, Rudolfa Zubera i M. D. Wąsowicza. 6. Wiadomości bieżące. 7. Polska bibljografja przyrodnicza za r. 1879.

*** Gazeta Rolnicza Nr. 17 z r. b. zawiera: 1. Jeszcze o giełdzie produktowej przez J. Jeleńskiego 2. Teorja a praktyka w gospodarstwie wiejskiem, przez dra. Juljusza Au. 3. Układanie i obliczanie mięszanek przy obsiewie łąk, napisał dr. A. Sempołowski 4. Sprawozdanie z walnego zgromadzenia Rady ogólnej Tow. Gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie, przez K. S. 5. Listy z Poznańskiego przez Ryszarda. 6. Listy z Gub. Podolskiej przez Piotra Grodzickiego. 7. Przegląd polityczny. 8. Wiadomości bieżące. 9. Poradnik gospodarski. 10. Bibljografja i krytyka. 11. Kurjer rolniczy 12. Odcinek zawiera: W miejsce kroniki przez Bolesława Prusa.

*** Akwarjum w Brightonie odebrało wiadomość, że z Port-Chalmer wyprawione dlań zostały dwa młode „słonie morskie" (Macrorhimus proboscidens). Ciekawe te zwierzęta z rodziny fok dotąd niewidzianemi były w Europie, a nawet skieletu ich Anglia nie posiada. Zwierzę to w ciągu lat trzech dosięga ogromnych rozmiarów: 18 do 25 stóp długości. Samce mają rodzaj trąby giętkiej i na stopę długiej. W Brightonie przygotowują odpowiedni wodozbiór dla przyjęcia tych nowych gości.

*** W Peszcie ukazał się pierwszy numer tygodnika wydawanego w języku francuskim pod tyt. „Gazette de Hongrie". Redakcją kieruje deputowany węgierski Deni Pozmandy. Celem pisma jest poznajomienie szerszej publiczności z Węgrami i jej interesami.

*** Wiedeńskie ministerjum spraw wewnętrznych odebrało debit pocztowy wychodzącej w Rzymie gazecie: „La Capitale Gazzetta di Roma" dawniej „Gazzetta della Capitale." oraz wychodzącemu w Zurychu czasopismu: „Die neue Gesellschaft. „Monatschrift für Social-Wissenschaft.

Sztuki piękne.

*** Donoszą z Krakowa że niezmordowany mistrz pendzla wykończył właśnie nowy obraz, przeznaczony do salonu ungrowskiego.

Za przedmiot wybrał sobie Matejko śmierć Leszka Białego, który, pochwycony w łaźni, przeczuwając zdradę, dosiada konia, chcąc się ratować ucieczką.

Światopełk z orszakiem pędzi za nim i strzałą uciekającego dobija.

Puszcza, ogniste niebo, dziki krajobraz, pogoń szalona za uciekającym nagim jeźdźcem... nadaje obrazowi piętno dziwnej grozy...

*** Jarmark w Bałcie", wielkie płótno Brandta, znajduje się obecnie na osobnej wystawie w Monachium.

*** P. Edward Lövy pracuje nad „Albumem kobiet powieści Kraszewskiego".

Wiadomości społeczne i ekonomiczne.

*** „Wandalizm nowoczesny". Korespondent do „Egyptian Gazette" za powrotem swoim z wycieczki do wielkich piramid Ghiseh, Sakkarah, Dachour i Majdoun uskarża się, że piramidy owe są łupem niesłychanego wandalizmu. Z wielkiej piramidy zabrano cztery albo pięć kamieni ogromnych W Dachour, miejscowości mało uczęszczanej, korespondent widział jak na trzech wielbłądów ładowano wielkie kamienie, oderwane od piramidy. Napróżno groził on łupiezcom, że natychmiast zaniesie skargę do władzy — nie słuchano go wcale, a za każdym oderwanym kamieniem staczało się niezbędnie dwa lub trzy inne. Sąsiednia piramida, tak pięknie wyglądająca z Xelouan, również niszczoną jest przez barbarzyńców z sąsiedztwa. W bramie wchodowej

brakuje już wiele głazów, a w około pomnika widać inne, które oczywiście gwałtownie odłamano. W miejscowościach odległych i mało uczęszczanych, jak Dachour, podobny wandalizm łatwy jest do spełniania i zapobiedz mu trudno — ale co innego ma miejsce z piramidą w Ghiseh, gdzie dozór żadnej nie przedstawia trudności.

*** Dominikanin Didon, który swojemi kazaniami w Paryżu tyle obudził wrzawy, wysłany został w skutek tego przez jenerała zakonu do klasztoru na Korsykę. Przed swym wyjazdem z Rzymu był on przyjętym przez papieża, który mu udzielił swoje błogosławieństwo, zalecając poddanie się bezwarunkowe rozkazom swego jenerała. Didon wyjechał do Korsyki, lecz znajomi jego sądzą, iż nie pozostanie on tam dlugo i przejdzie w szeregi przeciwników kościoła.

*** W Nowym Yorku ukazała się nowa sekta religijna. Sektę tę, zamierzającą do skruchy przywieść grzeszników wielkiego miasta amerykańskiego, składają dwanaście młodych Angielek pod kierunkiem kaznodziei, jenerała Railton, „komendanta armji zbawienia". Apostołowie tej nowej religji dla sprowadzenia na drogę cnoty zbłąkanych, odczytują Ewangelję, modlitwy i śpiewają hymny.

*** Brukselskie Towarzystwo, mające na celu połączenie z morzem miasta Bruges za pomocą kanału, po którymby mogły przepływać okręty, i założenia pod Heyst głębokiej zatoki, wydaje dla popierania tego celu własny dziennik p. t. „La belgique maritine".

*** Międzynarodowa wystawa w Sydnej, którą zwiedziło około miljona osób, została uroczyście zamkniętą.

*** W Berlinie otwartą została druga międzynarodowa wystawa rybacka. Wzięły w niej udział: Rosja, Chiny, Japonja, Wschodnie Indje, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki i Szwajcarji, Włochy, Anglja, Niderlandy, Norwegja, Szwecja i Danja. Pierwszy oddział wystawy składa się z różnych, klas a mianowicie z klas zwierząt wodnych, urządzeń do przerabiania przygotowania i konserwacji produktów rybackich, z modeli domków rybackich, ubiorów rybackich i przyrządów. Kilka klas poświęconych jest historji rybactwa, jego literaturze i statystyce.

Odkrycia i wynalazki.

„Płyn do przechowywania materji organicznych" P. Wickersheimer z uniwersytetu berlińskiego, wynalazł ciecz do preparowania tkanek roślinnych, przewyższającą wszelkie inne dotąd znane sposoby zachowania barwy, kształtu i giętkości traktowanych nią okazów. Zastrzykuje się ją w żyły ciała, które zachować chcemy. lub też całkowity okaz zanurzać w niej można. W każdym razie sprężystość tkanek i giętkość w stawach dochowuje się doskonale. Na niedawnem zebraniu filadelfijskiej akademji przyrodników, profesor Barbeck opisywał pewną liczbę preparatów, na których wybornie obserwować można skombinowane ruchy klatki piersiowej, krtani, i innych organów czynnych podczas sprawy oddychania. Kilka szkieletów wężów, traktowanych tą cieczą przed rokiem przeszło, dozwalało wprowadzać się w ruch falujący, a nawet zwijać spiralnie. Płuca w ten sposób przygotowane dają się nadymać mieszkiem po wielu latach. Stare płuca nadymano do dziesięciokrotnej objętości w porównaniu z zapadłym ich stanem, przyczem płaty ich stawały się wyraźnemi, barwa brunatna stopniowo przechodziła w czerwoną i cały narząd wyglądał, jakby ze świeżego wyjęty trupa. Rozkroje tkanek delikatnych, nowotworów chorobliwych oddzielonych przez operacje, po miesiącach całych wydają się świeżemi i mogą być przechowywane dla przyszłych studjów.

Wszelkie organizmy roślinne można również przechowywać w tej cieczy. Tak gruppa delikatnych wodorostów z wód słodkich przechowywana w niej od roku, wyglądała jakby rosła jeszcze w wodzie. Rząd pruski zakupił ciekawy ten wynalazek, a minister oświecenia w organie urzędowym ogłosił go na korzyść świata naukowego. Przepis tej cieczy jest następujący: W trzech kwartach wody wrzącej rozpuszcza się 100 grammów ałunu, 25 grammów soli kuchennej, 12 gramów saletry, 60 grammów węglanu potasu i 10 grammów kwasu arsenawego. Po ostudzeniu i przecedzeniu, na każde dziesięć kwart roztworu, dodaje się 4 kwarty gliceryny i jedną kwartę alkoholu metylowego. Sposób użycia zależy od natury przedmiotów zabezpieczyć się mających. Preparata anatomiczne, które w suchym stanie zachowane być mają, moczą się w tym roztworze przez 6 dni do 12 wedle swej wielkości, a następnie wyjmują i suszą na wolnem powietrzu. Organa wewnątrz próżne jak n. p. płuca, nalewają się tą cieczą i kładą w naczynie nią, napełnione, poczem wydymają się powietrzem i suszą. Drobniejsze zwierzęta, jak raki, chrząszcze, jaszczurki, żaby i t. p. jeżeli mają być zachowane w rodzimej barwie, nie powinne być suszone, ale odrazu włożone w roztwór. Można go również używać do zachowania ciał ludzkich przy przewożeniu, a nawet przy trwalszem balsamowaniu.

ROZMAITOŚCI.

Strasburskie pasztety.

Przedmiot smakowity... ani słowa!

Zanim jednak przystąpimy, ku uciesze smakoszów, do tyle rozkosznej rzeczy, słówko o Strasburgu.

Prusy na aneksji Strasburga zrobiły dobry interes; oprócz miasta o 90,000 ludności, wspaniałej katedry i fenomenalnego zegara, zyskały one na czysto 150,000 gęsi, które corocznie przybywały i przybywają do Strasburga ze wszech stron świata — przeznaczone na śmierć...

Śmierć ich jednak nie przechodzi marnie, owszem nagradzaną jest przyjemnością tysięcy... języków.

Wątróbki nieszczęsnych męczenniczek, przyprawione truflami i zamknięte szczelnie w puszki blaszane lub gliniane naczynia z Sarrgemünge rozchodzą sie po całym świecie — jako »*pâtés de foies gras*«.

Imię ich błogosławionem jest przez wszystkich gastronomów świata!

Nie jest więc tak małoznaczącym nabytek, uczyniony przez Prusy a to tem bardziej, że Francuzi — jak zwykle Francuzi — na pasztetach strasburskich zakładali sobie bodaj część chwały narodowej i twierdzą nawet, że ich przodkowie (?), Rzymianie, na Kapitolu tuczyli gęsi — na wątróbki...

Wątróbki owe... to jest... gęsi zbawiły Rzym.

Lecz przejdźmy do czasów mniej starożytnych, aby rzec słówko o procederze wyrobu znakomitych pasztetów strasburskich w czasach obecnych.

Jeszcze przed laty trzydziestu systemat przygotowywania pasztetów strasburskich nie stał na tej znakomitej wysokości, jak dziś.

Wtedy zamykano gęsi w klatkach żelaznych tak urządzonych, że gęś mogła tylko głowę wysunąć przez otwór, z którego uwolnić nie była w stanie szyi; w pobliżu rozłożony był ogień i przy jego cieple nieszczęśliwa ofiara wegetowała jakiś czas, karmiona trzy razy dziennie.

Obecnie jest trochę inaczej.

Ażeby się o tem przekonać, wyjdźmy do której z większych strasburskich fabryk, prowadzonej podług udoskonalonego systemu.

Na obszernym podwórcu, na świeżem powietrzu leży kilka setek pieżastych jejmości, zwalonych w kąt i krzyczących w niebogłosy; dowiadujemy się, że każda z owych istot ma dziewięć miesięcy wieku i kosztuje po $2^1/_2$ franka.

Lecz tutaj zaczyna się tragedja...

Do białych zbawicielek Kapitolu zbliża się kilka kobiet z zawiniętemi rękami — i owe wykonawczynie na niedoświadczone gąski wydanego wyroku, pomimo głośnego protestu tych ostatnich, chwytają pół tuzina skazanych i niosą je do piwnic.

Tam ofiary zostają przywiązane do kamiennych, pochylonych stołów w ten sposób, że tylko szyje mają wolne i mogą niemi poruszać.

Rzecz prosta, ten sposób postępowania oburza je najpierw, poczynają się protesta i gwałtowne usiłowania wyjścia z niedogodnego położenia, rzecz jednak kończy się biernem poddaniem...

W takiej pozycji pozostaje biedaczka pięć niedziel.

Przez cały ten czas jest karmiona gęstem białem ciastem, przygotowywanem z napół rozgotowanego ryżu, kasztanów i mąki żytniej, w ten mianowicie sposób, że bez galanterji (należnej damom!) otwierają jej dziób i wkładają w gardło trzy lub cztery kulki, zrobione z owego ciasta.

Ofiara karmioną jest sześć razy na dzień.

Lecz oto zbliża się chwila stanowcza, kiedy należy sortować ptaki.

Jestto rzecz niezmiernie ważna i trudna; trzeba bowiem wybierać te tylko gęsi, któreby już dalszego tuczenia nie wytrzymały.

Gęsi, kończące deczesne swe życie śmiercią własną, są dla pasztetnika stracone; musi on właśnie uchwycić chwilę, kiedy gęś wyczerpała się już zupełnie — i wówczas poddać ją operacji i zabicia.

Ażeby odkryć tę chwilę, potrzeba biegłego oka specjalisty.

W ogóle fabrykanci zapewniają, że bardzo nieznaczny tylko procent gęsi ginie przedwcześnie i to jedynie takich, które były słabej kompleksji lub nie posiadały ambicji.

Lecz uwolniono już z więz kilka ofiar...

Żołądek ich silnie jest rozdęty, a ciało fenomenalnie — chude.

Dwóch ludzi przenoszą gęsi do sąsiedniego pokoju, pełnego narzędzi kaźni — noży, gilotynek, sztyletów i. t d.

Jedno uderzenie — i z młodej a obiecującej gęsi pozostaje ciało bez życia.

Otwierają jej białe łono i wydobywają drogocenną wątróbkę, ważącą prawie trzy funty.

Ciało biedaczki, wychudłe i wynędzniałe, zostaje z pogardą rzucane w kąt: kupują je następnie wieśniacy za 30 — 40 sous.

Wątróbka idzie teraz do oddzielnej pracowni gdzie zostaje oczyszczoną i nadzianą truflami; trufle kładą w stosunku pół funta na funt wątróbki.

Dalej materjał do pasztetu zostaje postawiony na tydzień do lodowni na blat marmurowy, ażeby mięso zostało przesiąknięte aromatem grzybów; potem odbywa się zalewanie masy tłuszczem i umieszczanie w cieście, wreszcie pasztet przygotowany już zostaje umieszczony w puszce — i wysłany w świat...

Taka jest epopeja znakomitego przysmaku...

Dodać tu trzeba jeszcze słówko.

Oto niektórzy twierdzą, że w fabrykach strasburskich dla dogodzenia rozpieszczonym podniebieniom jest popełniane barbarzyństwo.

Kiedyś zjechał tu nawet jakiś członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami, aby rzecz zbadać...

Lecz zamiar jego się nie udał; powrócił ze wstydem zkąd przyjechał — ba! — okrzyczano go nawet za niebezpiecznego socjalistę...

Treść Nr. 18. str.

Z Drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.